



ARCHIWUM
LEGIONÓW
i N. K. N.
Nr 996

ORLETA

1924–1934

DLA
UCZCZENIA 10-LECIA ISTNIENIA
ODDZIAŁU „ORLETA”
ZWIĄZKU STRZELECKIEGO
W KRAKOWIE

W 20-TĄ ROCZNICĘ
CZYNU
LEGJONOWEGO

KRAKÓW 1935

NAKŁADEM ZARZĄDU ZWIĄZKU STRZELECKIEGO ODDZIAŁ „ORLETA”
W KRAKOWIE.

„O R L Ę T A” 1924—1934
DLA UCZCZENIA 10-LECIA ISTNIENIA
ODDZIAŁU „ORLETA”
ZWIĄZKU STRZELECKIEGO W KRAKOWIE
W 20-TĄ ROCZNICĘ
CZYNU LĘGJONOWEGO.



996

leg. 1967

ORŁĘTA

1924–1934

DLA
UCZCZENIA 10-LECIA ISTNIENIA
ODDZIAŁU „ORŁĘTA”
ZWIĄZKU STRZELECKIEGO
W KRAKOWIE

**W 20-TĄ ROCZNICĘ
CZYNU
LEGJONOWEGO**

KRAKÓW 1935

NAKŁADEM ZARZĄDU ZWIĄZKU STRZELECKIEGO ODDZIAŁ „ORŁĘTA”
W KRAKOWIE.

DRUKARNIA POSPIESZNA W KRAKOWIE.

Zarząd Oddziału „Orlęta” w dniu 10-lecia Oddziału dziękuje wszystkim tym, którzy w czemkolwiek przyczynili się w tym czasokresie do jego powstania, utrzymania i rozwoju. Niechaj każdy, kto te słowa czyta, tyle z nich sobie przypisze, wiele mu się należy i na wiele zasłużył.

Zarząd Oddziału „Orlęta” Związku Strzeleckiego składa na tem miejscu serdeczne podziękowanie swemu członkowi Ob. Marjanowi Krawczykowi, podchorążemu Zw. Strzeleckiego, który już poraz drugi własnoręcznie i bezinteresownie wykonał pracę zecerską przy złożeniu całego tekstu oddziałowego wydawnictwa, poświęcając nam nie tylko wiele godzin rzetelnej pracy i oszczędzając wiele kosztów, ale dając wzór prawdziwie strzeleckiej ofiarności i inicjatywy.

* * *

Przyjaciółom — dla otuchy, życzliwym — dla pamięci, starej, niefalszowanej wiarze strzeleckiej — dla wytrwania, obojętnym — na przekór i dla prawdy a wrogom — na złość, przeznaczamy te słowa. Paść one miały, wedle naszych zamierzeń, wśród sierpniowego jeszcze słońca, w dwudziestą rocznicę strzeleckiego czynu zbrojnego, przyobleczone w szatę godną pamiętnego dnia. Przeznaczone były dla wszystkich, których na dzień 6 sierpnia 1934 Kraków w murach swych oczekiwał, a więc i dla Polaków z całego świata, z za Olzy, z za Odry, z za mórza. Nieszczęście powodzi kazało uroczystości odwołać, a wskutek tych nieprzewidzianych okoliczności i nasze skromne siły i środki zawiodły. Zaniechaliśmy zatem tej myśli i teraz, — w 10-lecie istnienia „Orląt” krakowskich, — w skromnej postaci, oddajemy te słowa Czytelnikowi, zużytkowując przytem część tylko materiałów, przeznaczonych dla zamierzonej publikacji sierpniowej i dziękując z serca wszystkim Przyjaciółom, którzy z gotowością pospieszyli podzielić się ze społecznością strzelecką Swemi myślami na skromnych naszych lamach. Ta geneza wydawnictwa tłumaczy ową głębszą nutę, którą społecznie wyostrzona myśl Czytelnika zaraz zarejestruje, a która nawiązując w poszczególnych artykułach do rzeczy wielkich, do „chwili osobliwej”, niedosięgle przekracza male ramy naszego oddziałowego święta.

Święcimy 10-lecie Oddziału, pokazujemy w druku Czytelnikowi, który sam do naszej świetlicy jeszcze nie zajrzał, naszego dorastającego jubilata, który w ciężkich (grubo przedmajowych) poczęty opresjach, był żywym odzwetem na gwałty, prześladowania i upadek ducha. Nad kolebką jego stały konfiskaty, rewizje, procesy polityczne po r. 1923. Przetrwiał je, wśród rozlicznych przeciwności chował się i rósł Sprawie

na chwałę, choć niezawsze sobie na pożytek, aż dojrzał ponad wiek i miarę i teraz już — wzorem starszych — spogląda za siebie, patrzy uporczywie w własną przeszłość, aby z niej czerpać na przyszłość wiarę i otuchę.

Zarzucisz nam może Czytelniku dysproporcję pomiędzy Czynem Legionów a naszą skromną uroczystością, na jednych zestawionych kartach? Nic nam nie jest bardziej obce jak czcza chwalba i pchanie się pomiędzy zasłużonych. Ale przecież sam, Szanowny Czytelniku, ciągle zapewne utyskujesz i gderasz, jak mało jest w Polsce ludzi i grup nawet, któreby przez tak zmienny okres ostatnich lat 10-ciu były jak z jednej bryły, nie miały nic do ukrycia, niczego się nie wstydziły i — co ważniejsze — **NIC ZA TO W ŻADNEJ FORMIE NIE ŻĄDAŁY OD NIKOGO WZAMIAN?** Wiemy, iż bolejesz, widząc falangi karjerowiczów, którzy pod formą pracy publicznej szukają posady, awansu czy protekcji, zaśmiecając nasze życie społeczne. Słyszeliśmy, jak pytałeś: gdzie kryją się ludzie bezinteresowni, niesprzedajni, nieuzależnieni i nie mający ochoty do uzależniania się? Dlaczego jeszcze nie przesłaniają całej polskiej rzeczywistości czystym blaskiem swych idei, prac i dążeń?

O t ó ż s ą t a c y. Nie wygaduj, Obywatelu, nie wskazuj palcem na tego, lub owego z piątej brygady, nie natrzęsaj się z eksploatacji czystego dzieła Legionów lub wielkiego imienia Wodza przez handlarzy dewocjonaljami społecznymi. **JESTEŚMY I WIERZYMY**, wierzymy mocno, wierzymy **b e z w y p o w i e d z e n i a**. Polska mocarstwowa, Polska Piłsudskiego, Polska o silnym rządzie, świetnej armji i flocie, niezachwianej walucie, Polska niedługo już 50-miljonowa, Polska silna chwałą tradycji, męstwem i charakterami pokoleń, Polska idąca niepowstrzymanie wśród społecznych burz w wielkie jutro swego losu, — ta Polska **SAMA ZWALCZY ZŁO**, które jest, **SAMA OCZYŚCI ŁAN Z PLEW**. Co bieda zrodziła, kryzys rozwinął a niskość ducha spotęgowała, to moc charakteru zbiorowego obali. Umiej, Obywatelu, czekać i trwać, jak **MY TRWAMY**. Z wyżyn naszego 10-lecia z pobłażaniem patrzymy na małostki ludzkie, ale nie ustajemy w pracy. Przetrwaliśmy Niemca, Moskala, Austriaka, Ukraińców, Bolszewików, przetrwamy także karjerowiczów i piątobrygadowców. Dlatego patrzymy w przeszłość. **O n i**, ci z przed lat 20-tu, są nam wzorem mocy, wytrwania i bezinteresowności. Przed 10 laty stanęliśmy do Ich war-

sztatu. Stąd analogja, stąd prawo nasze do spadku po Nich, stąd nasza siła i moc ducha, stąd związek naszego szarego dnia z ich, a więc i naszym świętem.

Kiedy Cię więc, Czytelniku, ogarnie zwątpienie w czystość publicznej pracy, kiedy zapatrzone w małość jednostek, zapomniesz o wielkości Sprawy, kiedy zaczniesz wątpić i utyskiwać, weź do ręki te skromne karty i „idź bracie między strzelce”, — walcz i tutaj z interesownością, jeżeli się gdzie krzewi, — ale buduj z nami czystą pracę społeczną, wolną od pośrednictwa w zarobkowaniu, i nadewszystko NIE TRĄĆ WIARY. Tem, bez galówek i jubileuszów, nie znając nas nawet, prawdziwie uczcisz 10-lecie Oddziału

„ORLĘTA”.

W Krakowie, 31 grudnia 1934.

WYMARSZ PIERWSZEJ KOMPANII KADROWEJ. *)

W pierwszych dniach sierpnia 1914 r. doszło do porozumienia się z Drużynami Strzeleckimi, które poddały się bez zastrzeżeń pod dowództwo Piłsudskiego. Dnia 3-go sierpnia oficer Burhardt-Bukacki, przyprowadził do Oleandrów oddział 74 Drużyniaków w pełnym rynsztunku. Ze Strzelców wybrano taką samą ilość, przeważnie Królewaków. Z magazynów zaczęto wydawać wybranym żołnierzom tornistry, ładownice, Manlichery i po dwieście ostrych naboii. Nastrój gorączkowy i wzniosły dosięgnął szczytu. Po południu zapowiedziano przybycie Komendanta. Istotnie około trzeciej, wśród ustawionych naprzeciw siebie Strzelców i Drużyniaków, pojawił się Piłsudski w strzeleckiej maciejówce na głowie i ze szpicrutą w rękę; przyjął raport i odbył szczegółowy przegląd żołnierzy, poczem wygłosił krótką energiczną przemowę tej treści: „Odtąd niema ani Strzelców, ani Drużyniaków. Wszyscy, co tu jesteście zebrani, jesteście żołnierzami polskimi. Znoszę wszelkie odznaki specjalnych grup. Jedywym waszym znakiem jest odtąd Orzeł Biały. Dopóki jednak nowy znaczek nie zostanie wam rozdany, rozkazuję, abyście zamienili ze sobą wasze dawne odznaki, jako symbol zupełnej zgody i braterstwa, jakie muszą wśród żołnierzy polskich panować. Niech Strzelcy przypną do czapek blachy Drużyniaków, a oddadzą im swoje orzełki. Wkrótce może pójdziecie na pola bitew, gdzie, mam nadzieję, zniknie najłżejszy cień różnicy między wami”.

*) Oddział „Orlęta” serdecznie dziękuje Czcigodnemu Autorowi za pamięć o oddziale, słowa życzliwości i upoważnienie do zamieszczenia w tej publikacji przedruku powyższego artykułu.

Po skończonej przemowie oddał swój znaczek naczelnikowi Drużyn, a jego blaszkę przypiął do swej czapki; wielu z obecnych uczyniło to samo. Wzruszenie było powszechne i ogromne: niedawni przeciwnicy i współzawodnicy ściskali się ze łzami w oczach. Poczem utworzono wspólne szeregi wszystkich zebranych w Olean-drach żołnierzy, przemaszerowano kilka razy po placu i znowu zestawiono ich w dwurzędzie z bronią u nogi. Piłsudski chodził



Rok 1914.

Komendant Piłsudski i szef Sosnkowski.

przed frontem z głową pochyloną, założywszy jedną rękę za plecy, a drugą za burtę kubraka na piersiach. Zapadł zmierzch; wdali Kraków zabłysnął wieczornymi ogniami. Młode twarze Strzelców białeły równym rzędem, jak wykute z marmuru, nad ścianą wyprostowanych nieruchomo ciał, oczy ich jeno śledziły pilnie za najmniejszym ruchem Naczelnika. Wtem tenże podszedł do grupy oficerów, stojących na uboczu i wydał krótki rozkaz. Jeden z oficerów wystąpił z papierem w rękę i wzruszonym głosem zaczął z imienia i nazwiska wywoływać żołnierzy z rozmaitych plutonów.

Wychodzili w pełnym rynsztunku, z bronią na ramieniu i stawali w osobnym ordynku. Cisza zaległa na całym placu tak głęboka, że słychać było przyspieszone oddechy tych, co czekali na swoją kolej. Ze 113 zapisanych na szkołę podoficerską Strzelców wywołano 98; do nich przyłączyła się równym krokiem cała kolumna Drużyniaków.

— A my?... — ozwały się nieśmiałe głosy w pozostałych szeregach.

— „Bacność!”...

Umilkły głosy. Jeden z żołnierzy, stary znajomy Piłsudskiego, odważył się nawet podbiec do niego, ale ten wstrzymał go niecierpliwym ruchem ręki.

— „ŻOŁNIERZE!... — zaczął nagle swym głosem:

„SPOTKAŁ WAS TEN ZASZCZYT NIEZMIERNY, ŻE PIERWSI PÓJDZIECIE DO KRÓLESTWA I PRZESTĄPICIE GRANICĘ ROSYJSKIEGO ZABORU, JAKO CZOŁOWA KOLUMNĄ WOJSKA POLSKIEGO, IDĄCA WALCZYĆ ZA OSWOBODZENIE OJCZYZNY. WSZYSCY JESTEŚCIE RÓWNI WOBEC OFIAR, JAKIE PONIEŚĆ MACIE. WSZYSCY JESTEŚCIE ŻOŁNIERZAMI. NIE NAZNACZAM SZARŻ, KAŻĘ TYLKO DOŚWIADCZENSZYM WŚRÓD WAS PEŁNIĆ FUNKCJE DOWÓDCÓW. SZARŻE UZYSKACIE W BITWACH. KAŻDY Z WAS MOŻE ZOSTAĆ OFICEREM, JAK RÓWNIEŻ OFICER MOŻE ZNÓW WRÓCIĆ DO STOPNIA SZEREGOWCA, CZEGO OBY NIE BYŁO. PATRZĘ NA WAS, JAKO NA KADRY, Z KTÓRYCH ROZWINĄĆ SIĘ MA PRZYSZŁA ARMJA POLSKA I POZDRAWIAM WAS, JAKO PIERWSZĄ KADROWĄ KOMPANJĘ!...”

Żaden głos nie ozwał się w ciemnych szeregach żołnierzy, ale wśród zebranej nieopodal publiczności głośno płakano.

Wybraną kompanję natychmiast odłączono od innych. Nocowała w osobnej sali. O 3-ciej godzinie rano przyjechał Piłsudski i zrobił próbny alarm. Dzień następny Kadrówka spędziła w koszarach, czyniąc gorączkowe ostateczne przygotowania do drogi.

Tegoż dnia wieczorem, gdy żołnierze jeszcze nie pokładli się spać, korzystając z ciepła i cudnego blasku księżycowej nocy błędzili tłumnie po podwórzu, w bramie ukazał się jakiś rycerz na siwym koniu. Był to Belina-Prażmowski, który wracał z wywiadów

z Królestwa i prowadził stamtąd pięć koni, początek naszej przyszłej jazdy, oraz wiadomość, że przez śmiały manewr 7 uzbrojonych Strzelców udało się powstrzymać mobilizację w okolicach Jędrzejowa, wypędzić stamtąd władze rosyjskie i straż pograniczną.

W nocy z 4-go na 5-go znowu zaalarmowano Kadrówkę, ale i tym razem nie poszła do Królestwa. Wyprowadzono ją na ćwiczenia na błonia.

Piłsudski miał do pokonania wielkie trudności...

Dopiero 6-go o 3-ej rano wyruszyła Kadrówka z Krakowa pod dowództwem porucznika Kasprzyckiego. Poprzedzał ją mały patrol konnicy, złożony z 8 ludzi, z których trzech niosło siodła na sobie, gdyż konie mieli dostać dopiero zagranicą. Piłsudski odprowadził oddział za miasto, które okrążono cicho i niepostrzeżenie. Polecono oddziałowi zająć Miechów, ale nikt o tem nie wiedział, prócz dowódcy i gdy po dojściu do szosy za miastem na prawo ku granicy, zwrócono chwilowo na lewo, rozpacz i szemranie wybuchły w szeregach. Okrzyk „baczość”! stłumił je wszakże natychmiast, a wkrótce potem zwrot ku granicy wrócił w szeregach wesołość. Pod Słomnikami padły pierwsze strzały; nasza konna szpica strzelała do straży pogranicznej, która znowu wróciła. Moskale cofnęły się pośpiesznie, zostawiając jednego zabitego i jednego ranego...

Zacząła się wojna...

Wacław Sieroszewski

W R Ó Ć!

Najchętniej wspominają ludzie czasy przeszłe, gdyż prawie każdemu miło jest ponownie przeżywać bodaj w swej pamięci lata młodości.

Jednak wspomnienia nęcą żołnierzy wojsk polskich z lat 1914—1920 nie tylko powiewem własnych młodych lat, ale pociągają urokiem bezpośredniego udziału w zdobywaniu niepodległości i wytyczaniu granic naszego Państwa. Że to, co przodkowie stracili, że to, co pradiadowie, dziadowie, ojcowie w krwawych zmaganiach daremnie usiłowali odzyskać, że to my, my sami, młodzież inteligencka, robotnicza, chłopska, wielką ofiarą krwi własnej, — złożoną we właściwym czasie — w trudzie i znoju, w niezmiernej męce dusznej, za przewodem genialnego wodza i polityka, zdołaliśmy z powrotem odebrać.

Ktoś, ktoby w okresie walk szukał najlepszej części narodu w gronie najdzielniejszych z pośród spieszących z Oleandrów na krwawe boje, ktoś, ktoby wybór narodu chciał widzieć w najsmielszych z pośród walczących w Karpatach, ktoby za elitę narodu uważał najodważniejszych, najwytrwalszych z pośród różnorodnych, jakością mocnych choć liczbą słabych, polskich formacji wschodnich, z pośród ochotniczych szeregów broniących Lwowa, odbijających Poznań, Cieszyn, Wilno, Śląsk, z pośród szeregów wojsk polskich, walczących z najazdem rosyjskim — niewieleby odbiegł od prawdy.

Ale ktoś, kto ówczesną bojową elitę uważał także w obecnej chwili i na przyszłość za elitę narodu, kto chciał z tego wysnuć praktyczne wnioski w obecnym społecznym przełomie, usłyszał od

naszego Komendanta Józefa Piłsudskiego, twardy, wojskowy rozkaz:

— „Wróć!”

Zabolała niejednego dzielnego żołnierza bezwzględność tej komendy, choć i ona, jak każda myśl Marszałka, ma swoje głębokie uzasadnienie.

Żyjemy w czasach zupełnego rozkładu życia gospodarczego, wywołanego przejściem do nowego ustroju społecznego. Przełom ustrojowy zachwiał wszystkimi dotychczasowymi pojęciami, podważył wszystkie dawne instytucje gospodarcze, społeczne, kulturalne, a także polityczne. Wezbrane fale dziejów niosą nas z żywiołową siłą w nieznaną dal.

Stoi przed nami zadanie opanowania ślepej siły i sterowania w kierunku dalekiego ładu w taki sposób, aby dowieść do nowej ziemi przyszłego ustroju cywilizowanej ludzkości nienaruszoną niepodległość polityczną, aby zdobyć w okresie przełomu niepodległość gospodarczą Polski.

Walka o utrzymanie kierunku na prądzie, który nas niesie, wymaga olbrzymiego wysiłku i wytężonej pracy ludzi świadomych a śmiałych. Bo do wypełnienia tego zadania potrzeba zarówno wiedzy, rozumu i umiejętności pracy, jak śmiałości decyzji i nie cofania się przed ryzykiem.

Egzamin ze śmiałości, egzamin z ryzykanctwa zdał każdy z nas sam przed sobą, przed wodzem, przed narodem. Ale w walce o nowy ustrój, o zdobycie niepodległości gospodarczej, o utrzymanie nienaruszonej niepodległości politycznej, musimy na nowo zdobywać ostrogi rycerskie.

W tej walce:

„Trzeba z żywymi naprzód iść,
Po życie sięgać nowe...
A nie w uwiedłych laurów liść
Z uporem stroić głowę”.

Komenda „Wróć!” z pewnością nie odnosiła się do tego wielkiego zastępu niezrównanych w boju żołnierzy, którzy po skończonych wojnach odrazu stanęli do ciężkiej pokojowej pracy. Nie odnosi się do tych, którzy na odcinku swej pracy prowadzą dalej

walkę, zaczęta w szeregach wojskowych, o Polskę, o jej moc, o pomyślność jej obywateli.

Gromkie „wróć!” zabrzmiało tym, którzy zapominają, że „chleb dobrze zasłużonych”, którego w Polsce bardzo mało, należy się tylko inwalidom i starcom niedołężnym, jeżeli zdrowie stracili, jeżeli życie strawili w pracy, wszystko jedno wojskowej czy innej, dla Polski.

„Wróć!” ma opamiętać tych, którzy dziś używaniem wynagradzają sobie lata katorg carskich lub rowów strzeleckich, tych, którzy nadymają się własną bojową sławą, rozdmuchiwaną celowo przez zadupników z czternastej brygady, tych, którzy utrzymują się na powierzchni, nie mocą własnej wartości, tylko szerzeniem wokoło siebie strachu przed strasznymi następstwami ich straszliwego niezadowolenia lub najstraszliwszego gniewu.

Bo i w przyszłości szukać się będzie elity narodu wśród ludzi wyszczególniających się z ogółu. Wyszczególni się ten, na czyich piersiach obok krzyża cnoty wojskowej zawisnie krzyż cnoty obywatelskiej, obok odznaczenia za odwagę wojskową błyszczy odznaczenie za odwagę cywilną, obok krzyża za walkę z zaborcami i najeźdźcami, za walkę o niepodległość polityczną, widnieje order walki z kapitałem, walki o niepodległość gospodarczą.

Niema takich cywilnych odznaczeń? „Wróć! Ustanowimy je!” „Chcecie już dzisiaj bez takich odznaczeń być elitą narodu? Wróć! Zasłuż na nie pracą powojenną”.

Tak sobie tłómaczy słowa Komendanta, wyrzeczone do Walego Sławka porucznik I brygady.

Sm. Jędrzej Moraczewski

Z ORLEGO GNAZDA.

(Garść wspomnień).

W szlacheckim dworku litewskim przy podłużnym stole siedzi gromadka mężczyzn. Opowiadają sobie napół szeptem jakieś wieści, poważne, niewesołe. A tymczasem leją kule na niedźwiedzie. Kobiety skubią szarpie.

Coś się przygotowuje. Oddawna przybywają najczęściej wieczorem jacyś nieznanymi ludźmi, którzy zamykają się z moim ojcem i długo coś opowiadają. Rozmowy trwają do głębokiej nocy. Pewnego ranka jestem wezwany do pokoju, w którym ojciec rozmawia z przybyłym wczoraj pod wieczór, jak mówił dawnym wojakiem. Cóż mogę z tego wszystkiego zrozumieć ja, czteroletnie dziecko? Widzę przed sobą twarz straszliwie poraną ciężkimi bliznami. Na łysej czasce pokrytej zaledwo drobnymi śladami krótko strzyżonych włosów, ogromna długa blizna od czoła wzdłuż głowy. Blizna tak głęboka, że jak mi się wówczas zdawało, mógłbym wsadzić w nią moją całą rękę. Patrzałem z przerażeniem w tę obcą dla mnie twarz, którą na chwilę okrył przyjazny uśmiech, mający złagodzić moje wyraźne przerażenie, spotęgowane jeszcze tem, że gdy spojrzałem w dół, spostrzegłem zamiast nogi, drewnianą podpórkę.

— No i cóż mój chłopcze, widzę, że nie bardzo ci się podobam?

Nie wiem, czy zdołałem coś wybełkotać na takie zapytanie. Wysunąłem się z pokoju.

A tymczasem zaczęli ze dworu znikać młode chłopaki, nie wiadomo dokąd. I młody Grzegorz, chłopak kilkunastoletni, który dla mnie robił różne zabawki i młody pisarz, niemiec Hase, któ-

regośmy Hasą przezywali — ja z moją piastunką, do której Hasa miał częste interesy.

Przyszła Niedziela. Przyjechało sporo kobiet czarno ubranych. Milcząco usiadły koło stołu w jadalni i zaczął się śpiew, którego nigdy nie zapomnę... Poraz pierwszy usłyszałem błagalne:

„Boże, coś Polskę!”...

śpiewane tak dziwnie smutno, że nie mogłem powstrzymać się od głośnego płaczu, wynikiem czego było wyprowadzenie mnie



Komendant Piłsudski i Ks. Biskup Bandurski w okopach.

z pokoju przez mego kochanego staruszka Antoniego Klukowskiego, który przez całe lato zaprawiał mnie do łowienia karasków na wędkę w stawie Żułowskim. *)

Stojąc pod oknem pokoju, z którego rozlegały się bolesne tony pieśni, musiałem widocznie zbyt głośno objawiać swoje uczucia,

*) Żułów, majątek rodziny Billewiczów, potem Piłsudskich, prześliczna miejscowość w pobliżu Wilna i stacji kolei Podbrodzie, opisana przez Sieroszewskiego, p. t. „Świat w obrazach”: szkic biograficzny N. I.

gdyż zjawiał się niespodzianie koło mnie Klukowski i, co mu się nie zdarzało, surowo zgromił moje zachowanie się zapytaniem:

— Czego ryczysz durniu!?

Nie wiem, jak odpowiedziałem na ten argument, pamiętam tylko ten bezbrzeżny jakiś smutek, jaki mię wówczas ogarniał.

Poraz pierwszy wtedy zobaczyłem pannę Marję Billewiczównę, która przyjechała ze swym ojcem Antonim do Żułowa oraz Jej narzeczonego Józefa Piłsudskiego. Któżby wówczas mógł pomyśleć, że to właśnie będą Rodzice Twórcy Państwa Polskiego! Twarz młodej panienki obleczona dziwną powagą. Czarna sukienka i takiż berecik w kształcie wianka, jakie wówczas panie często nosiły, pozostawiły na mnie trwałe wrażenie, które do dzisiaj utkwilo w pamięci. A przecież poczułem się urażony, gdy na moje zapytanie: — która godzina — odpowiedziała, naśladując dziecięcą wymowę:

— Siama dwuniaśta.

W tym Żułowie spędziłem moje najmilsze czasy dziecięce. Tutaj również odbyły się na mych oczach przygotowania do Powstania. Tutaj rozeszła się pierwsza wieść o poczynaniach Wysłoucha, księdza Mackiewicza i in. Tu posłyszałem o okrucieństwach Murawjewa. Do dzisiaj tkwi wszystko w pamięci tak świeże, jak gdyby przed niedawnym czasem spełnione...

Stąd do Powstania poszli moi bliscy: Edward, Henryk, Konstanty i Aleksander Pożerscy, bracia cioteczni mojej Matki. Skończyli na wygnaniu lub w katordze syberyjskiej. Zostali w domu jako małe dzieci Robert i Władysław.

Tutaj pamiętam wejście do dworu pierwszych sił powstańczych i zaraz w dwa dni potem weszły wojska rosyjskie, szukając zbiegów, po których ślad nie pozostał.

Tu zaczęło w umyśle dziecięcym rodzić się poczucie tej strasznej krzywdy, jaka się dzieła Ojczyźnie, Polsce i złączonej z nią Litwie. Synowie ziemi tej ginęli setkami i tysiącami pod szubienicami i knutem.

W takiej atmosferze musiał zrodzić się Mściciel.

WARTOŚĆ WSPOMNIENI.

„To będzie, to będzie wczas rano,
Gdy liście zaczną drzeć...”

I było rzeczywiście — choć nie śmieliśmy niemal uwierzyć w taką możliwość. Ściągnięte naszym pragnieniem nad życie silniejszym, upadło nam w ręce, jak owoc dojrzały, w porę bujnych żniw.

Dla mnie osobiście zdarzyło się to właśnie „wczas rano”, o godzinie piątej, niedługo po wschodzie słońca. Zbudziwszy mnie mocnym pukaniem do drzwi sypialni, przemówiło energicznym, męskim głosem, trochę przytłumionym od wzruszenia:

— „Powstanie!... Nas tu jest siedmiu, w lesie — pierwszy oddział, który przekroczył granicę. Czy możemy tu przyjść? dostać śniadanie i dwie pary koni na dalszą drogę?”...

Nie wiem, czy liście drżały wówczas — ale moje serce kołatało w piersi, tam, pod uchylonymi drzwiami, jakby miało pęknąć. Nie wiem dobrze, co i jak odpowiedziałam, jakiego głosu zdołałam dobyć w obliczu ziszczonego snu.

Moskale byli jeszcze niedaleko, może o milę — ci chłopcy szli na pewną prawie śmierć... odemnie żądali tylko pożywienia i czterech koni. I oni się mogą pytać, tak jakoś nieśmiało, czy im dam te konie!...

Szczęście, cud, wieczność — te wszystkie wielkie słowa nabierają nagle sensu, rumieńca krwi żywej — a oni się pytają... nie, to nie do uwierzenia!

Jakże trudno się ubrać: każda najprostsza sztuka bielizny płącze się, leci z rąk. Biegnać do obory po mleko dla nich, boso, ścieżką między brzożami — przekonałam się dopiero, że przyroda

wie o wszystkim, współdziała i współczuje — że liście drżą naprawdę, jakby miotane jakimś tchnieniem nadprzyrodzonym.

Wtedy to chyba pomyślałam o prorocztwie Wyspiańskiego, ze zdumieniem i podziwem.

A potem, już się tylko chłonęło wicher wydarzeń chciwie a ufnie... czyniąc, całkiem poprostu, krok za krokiem, to wszystko, co dziś nazywają z emfazą „bohaterstwem”, „misją historyczną” i t. p. Bo to właśnie było wtedy tak naturalne, że wogóle jedynie możliwe... A przede wszystkim: to było samą najistotniejszą radością, pełnym nareszcie oddechem, skrzydłami rozpiętymi u ramion!

Dopiero o wiele później okazało się, jaką ceną trzeba takie upojenie opłacić...

Nie śmiałabym wogóle dotykać dzisiaj tych świętości, gdyby nie silne przeświadczenie, że cuda dzieją się wciąż jeszcze... jeżeli się ich przyzywa całą duszą, jeżeli się uczciwie uprawia glebę pod ich zasiew.

Stosunek do tych centralnych wspomnień życia przechodził we mnie, przez lat 20, ewolucję ciężką i bolesną nieraz, zanim pojęłam ich znaczenie prawdziwe, ich sens i wagę.

Był okres, gdy mi się zdawało, że przyszedłam na ten świat dla nich jedynie, że one stanowią punkt odosobniony, skończony w doskonałości swojej, po którym nic już równego, a tembardziej większego nastąpić nie może.

Ale znów dlatego właśnie odpychałam je czasem z przerażeniem, bo nużąca szarość dnia powszedniego stawała się na ich świetnym tle, czemś wprost niepodobnym do zniesienia... Narzucało się dręczące a bezpłodne pytanie: dlaczegośmy wtedy wszyscy nie padli?! Jaki jest cel w tem przetrwaniu szczytowego momentu: aby już tylko ponosić jakieś konsekwencje, wykonywać prace nieuchronnie drobne w porównaniu do tamtych... poprostu „dożywać dni swoich”...?

Mieliśmy po dwadzieścia kilka lat, gdy się tamto wszystko działo — a oto mogło się zdawać, że Historia, uczyniwszy z nas narzędzia wielkiego czynu, odrzuciła potem postarzałych nagle i zużytych, jak strzępy... Właśnie dlatego, że po czemś tak wielkiem, zwykłe życie stało się niemożliwym: mogło być tylko parodią, jakimś dociąganiem się par force, czy poprostu nędzną wegetacją...

Przez długie lata zagłuszałam w sobie to poczucie czemkolwiek — byle nie myśleć. A przecież w głębi podświadomości dokonywała się bezustanna podziemna praca, której treści nie znałam — czując tylko, że to idzie o najważniejszą sprawę: o wynalezienie jakby kąta nachylenia całego życia względem jego osi — przeżyć 1914 roku.

Ciągle mi się zdawało, że to samo przechodzą, z pewnemi indywidualnemi warjantami, wszyscy ci pierwsi legjoniści, którzy pozostali wewnątrznie godni tamtych dni. I chyba tak naprawdę było... bośmy się szukali wzajem bratnią tęsknotą, aż spotkaliśmy się nareszcie w radosnem wyzwoleniu od przemijania Wielkości!

Dlatego mam wrażenie, że nie od siebie jedynie piszę te słowa — jest nas już wielu takich, co przewyciężyli w sobie pochłaniającą tyranję wspomnień, tak jak niegdyś ostatni z wieszczów polskich przewyciężył „tyranję poezji”. Nie znaczy to wcale, aby poezja lub wspomnienia były czemś złem, czy błaahem — przeciwnie!

Jest z tem jakoś tak, jak z miłością osobistą, która póty jest czynnikiem rozwoju, dopóki rozszerza serce dla całego świata — jego piękna, walk i tajemnic — inaczej staje się ciasną wyłączością, która zuboża.

Zawsze lepiej oczekiwać wielkiego uczucia czy porywu, niż znajdować gotową rację bytu w tem, że się ma serce zajęte bez reszty, albo — że się już dopełniło swojego czynu. Tępe zaspokojenie, sytość i bezwład są czemś djametralnie przeciwnem do prawdziwego p o k o j u — są bowiem zaprzeczeniem t w ó r c z o ś c i.

Tak! wielka przeszłość może być niekiedy balastem, groźnem niebezpieczeństwem, zasłoną przed oczami — trzeba mieć odwagę uświadomienia sobie tej możliwości. Mówię to do was wszystkich, „obywatele” z 1914 roku, niezależnie od waszych dzisiejszych poglądów, zajmowanych stanowisk i posiadanych orderów!

Wobec naszej przeszłości jesteśmy równi, ona jednako nas obowiązuje.

Otóż to właśnie: chcąc — niechcąc, staliśmy się jej niewolnikami (ponieważ była tak niewspółmiernie większa od nas samych) — a rodzajem tej zależności mierzyć można doskonale naszą jakość, duchową i obywatelską.

Do czego nas ta przeszłość zobowiązuje: czy do mniej lub więcej uroczystego dźwiękania godności „weteranów” — czy może do bezmyślnie pilnego powtarzania wszystkich liter alfabetu, dlatego, że się raz kiedyś wymówiło „A”?...

Czyżby nam to związywało ręce wobec idących zagadnień i zadań olbrzymich j u t r a?... odsuwało nas od młodzieży, która idzie na jego spotkanie śmiało, jak my niegdyś, z tą samą gorącością serca, swobodą myśli?



Komendant Pilsudski dekoruje rotmistrza Belinę Prażmowskiego i jego patrol.

Dla mnie rzecz jest już jasna: idzie o to tylko, aby w sumieniu własnym sprostać zawsze zagadnieniom narodowego bytu, tej miary, co wówczas. Żeby zdobyć się wobec nich na tę samą młodość wewnętrzną, tę samą bezinteresowność i nieustraszoną pogardę kompromisów.

Żeby nasze czyny były nie bezustannem kopjowaniem przeszłości, ani chronieniem się w jej cieniu — lecz śmiałym, nieznużonym nigdy m a r s z e m n a p r z ó d!

Żeby ciągle obcować z nieśmiertelną duszą narodu — jak niegdyś — w niej się odnajdować, zwielokrotnić, potęgnić — rosnać w nieskończoność...

Można znienawidzić wszelkie obchody i rocznice, jeżeli poza niemi nie stoi wyraźnie ta świadomość, ten twardy moralny mus, czujny i nieubłagany. Bo żadna na świecie zasługa nie może rozgrzeszyć od ż y c i a!!!

Tak jest: wywalczyliśmy Państwo Polskie i jesteśmy z tego dumni.

Ale los nam snąć przeznaczył ważniejsze jeszcze dzieło: wypracować temu państwu wewnętrzną rację bytu, ideę przewodnią dla najbliższych stuleci. W nas ona dojrzeć powinna, jeśli nie ma być liściem oderwanym od swego pnia; w tem tkwi ogrom roli dziejowej naszego pokolenia.

Na tem polega przedewszystkiem prawdziwa „praca państwowo-twórcza”, którą operuje się teraz aż za często, więcej jako fraze-sem, niż hasłem rzetelnem.

Tak, mamy prawo wspominać, jeżeli nam to wskrzesi w pier-siach, choć na jedną chwilę, tamtą hardą pewnością dążenia, tamten żar.

Już na kilka lat przed wybuchem wielkiej wojny, wiedzieliśmy, ponad wszelką wątpliwość, że tylko orężem i krwią odzyskać można dla Polski niepodległość, ten jedyny klucz do Sezamu życia. A powiedział nam to nie żaden obrachunek, ani doświadczenie, ale niezawodne poczucie, płynące z prawdziwego kontaktu z duszą zbiorowości, z ofiarnego zatracenia siebie w jej głębinach.

Czegóż dzisiaj jesteśmy równie pewni? Do czego dążymy z taką siłą? Co nam pali się w sercach podobnie wysokim płomieniem?!
.....
.....

Głębokiego wejrzenia we własną prawdę — surowego zaiste porachunku domaga się nasze dwudziestolecie.

PRACA SPOŁECZNA A PAŃSTWO.

Zagadnienie pracy społecznej rozpatrywane być może pod rozmaitym kątem widzenia i w najróżnorodniejszy sposób. Można poprzestać na rozważaniach z zakresu techniki pracy społecznej, szczególnie zaś pracy organizacyjnej, a można sięgnąć głębiej, do źródeł aktywności społecznej jednostek na tle podstaw filozoficznych życia zbiorowego. Od podejścia do zagadnienia zależy ustalenie takiego czy innego nastawienia, a to znowu decyduje o zrozumieniu doniosłości pracy społecznej i poważnem ustosunkowaniu się do niej. Dlatego zwalczać należy łatwą płytkość w ujęciu tej sprawy. Płytkości tej sprzyja chwila obecna w Europie. Bezwoła myśli w Związku sowieckim, Trzeciej Rzeszy czy w faszystowskich Włoszech, narzucenie jednej apriorycznej koncepcji socjalnej, „zgleichszaltowanie” życia drogą niwelacji ku przeciętności, przekreśla szerokość tła i nastawia nas na czysto zewnętrzną stronę zagadnienia. Następuje — powiedzmy — „skoszarowanie” kwestji społecznej. Im większe są dzieła techniki sowieckiej (że wspomnę tylko Kanał Bałtycko-Białomorski) lub faszystowskiej (suszenie błot pontyjskich i budowa miast), tem silniejsza jest hegemonja materji nad duchem, tem silniej zewnętrzna forma przesłania głęboką treść, „wewnętrzne znaczenie” (Sinn), Simmla. Zatem należy szukać poważniejszych dróg, prowadzących ku sednu rzeczy.

Bo stosunek jednostki do ogółu, indywiduum do zbiorowości — to jeden z problemów filozoficznych, trapiących ludzkość od zarania dziejów. Odkąd umysł ludzki wzniósł się na wyżyny oderwanej spekulacji myślowej i niepowstrzymanie dąży do poznania, — odtąd stosunek ducha (obdarzonego własną, wolną twórczością) do świata (rządzącego się prawami mechanicznymi) jest przedmiotem

wyrażonych badań; problem ten przewija się poprzez dzieje, będąc osią, wokół której obracają się podstawowe zdarzenia historii cywilizacji i kultury.

Człowiek przedstawia nam w tym obrazie dziejowym życie, metafizyczny pęd ku idei, podmiotową tęsknotę do duchowych wartości, moralności i religii, a równocześnie widzimy przedmiot, świat zewnętrzny, będący — jak mówi Simmel — przesuwaniem się materji i energii, posuwaniem się zegaru, nieujawniającem idei i nie służącym celom. Nieskrępowany umysł ludzki dąży niepowstrzymanie do osiągnięcia pewnych celów, a świat nauk przyrodniczych stanowi w ujęciu Kopernikańskim ścisły, matematycznie wyrażony mechanizm. I oto ludzkość stoi wobec odwiecznego dylematu: jak zdobyć na wyższej podstawie jedność między duchem a naturą, między wewnętrznym znaczeniem (Sinn) a między mechanizmem, między odczuciem znaczenia wartości życia i rzeczy a naukowym obiektywizmem (Simmel)? Myślenie nowożytne — mówi Jaworski — polega właśnie na rozgraniczeniu tych dwóch światów, przeciwstawieniu pojęcia „ja” światu zewnętrznemu i niemożności ich identyfikacji; ta identyfikacja jest kwestją dalszego rozwoju ludzkości, w który Jaworski patrzy z tęsknotą i wiarą.

Ale na tem nie koniec trudnościom zagadnienia. Bo człowiek to nie tylko „homo sapiens” z zoologii, wedle klasyfikacji Linneusza, człowiek to także „homo socialis”, „homo-civis” z socjologii i filozofji dziejów. Człowiek rodzi się z wrodzonym talentem do łączenia się z innymi w zbiorowość i to jest jego cecha najbardziej istotna, bez względu na formę ustrojową, w jakiej mu żyć jest danem. Człowiek izolowany, pustelnik żyjący w odosobnieniu w lasach, to czysta kreacja myślowa, sformułowana w celach doświadczalnych albo też to wyjątek potwierdzający regułę. Człowiek zawsze dąży do regulowania wszystkich, coniebaż ważniejszych przejawów swego życia w sposób gromadzki i to dobrowolnie, możliwie bez przymusu z zewnątrz, a z wewnętrznego impulsu, dziedzicznej tendencji i dziejowej tradycji. Celowość tkwiąca głęboko w zwojach ludzkiego mózgu, będąca motorem istnienia, stwarza sama z natury rzeczy grupy zbiorowe i w miarę rozwoju cywilizacji organizuje je w sposób coraz doskonalszy. I stąd obok problemu równowagi lub nierównowagi, harmonji lub dysharmonji

ducha i życia, mikrokosmosu i makrokosmosu jako źródła doniosłych problemów rozwojowych, powstaje drugie pytanie zasadnicze: jaki jest stosunek działań zbiorowych do woli indywidualnej? Innymi słowy, czy gromada ludzka rozważana jako zamknięta jedność jest tylko sumą jednostek, jakie się na nią składają, czy też czemś więcej, jakimś plus ponad zbiór i wspólnotę jednostek?

Próba odpowiedzi na te trudności zależy od sposobu podejścia do tematu, — jak powiadam — od wyboru nastawienia. Można być zdania, iż moje „ja” jest źródłem i początkiem, iż decyduje o r g a n i z m przyrodniczy, wyposażony w wolność woli i własną siłę ducha, że o r g a n i z a c j a żyjących organizmów złączonych wzajemnie czyto węzłami kontraktu socjalnego, czy też np. więzami siły, nie ma charakteru nadrzędnego nad indywidualnymi przejawami woli. Ale można także wyjść z założenia, iż społeczeństwo to pewne p r i u s przed jednostką, że jednostka istnieje tylko jako członek zbiorowości a egzystencja gromady jest od człowieka niezależna, jemu nadrzędna i go poprzedzająca. Interesy jego odrywają się od interesu ogarniętej przezeń jednostki, opartego w mniejszym lub większym stopniu (ale zawsze) na partykularnym egoizmie, sprowadzającym się czasem nawet do zwyczajnego kaprysu. Nadrzędność woli zbiorowej (której istnienie wykazuje niezbicie współczesna psychologia w ślad za prostą obserwacją życia: — mody, stosunki gospodarcze, prawo) może mieć charakter quasi-mistyczny, metafizyczny, jak to ma miejsce w koncepcji Rousseau z czasów Wielkiej Rewolucji, albo — do pewnego stopnia — w konstrukcjach teoretyków prawa trzeciej Rzeszy (Schmidta, Nicolai, Tatarin-Tarnhaydena), którzy przyznają tak zwanemu przez siebie „Ur-Nomos” — wytworowi tęsknoty prawnej rasy nordyckiej — znaczenie wręcz paradoxalne, boskiego pochodzenia (związek z germańskim bożkiem wojny i prawa, Tiu). Nadrzędność taka może także prowadzić ku despotacji państwowej, nieznaney światu od czasów babilońskich w tem nasileniu, jak to widzimy w ustroju zbudowanym na teorjach Leninowskich („Państwo jest stosunkiem między władzą z jednej, a podporządkowaniem z drugiej strony”).

W dążności do syntezy trzeba stwierdzić, iż współczesna myśl naukowa a także współczesna praktyka państwowa hołduje kierunkowi uniwersalistycznemu, co nie przeczy słuszności tezy Jawor-

skiego, iż „charakterystyczną cechą współczesnej kultury jest indywidualizm. Stąd płyną teorie o pochodzeniu władzy od narodu, o kontrakcie społecznym, o *volonté générale* itd. Dopiero zaczyna się przebijać w nauce, a za jej wpływem i w życiu praktycznym, inne myślenie — jako reakcja przeciw hegemonji indywidualistycznego myślenia. Problem tkwi w tem, aby nie popaść w drugą ostateczność i nie sądzić, że w społeczeństwie, w państwie utopić się może jednostka z jej bezcennymi skarbami. Nie wolno wprowadzać w życie gwałtem najidealniejszych urządzeń. Należy przygotować do nich ludzi”. A więc chodzi o równowagę. Ale w socjologii zwycięża teza o ponadosobowym charakterze spólnoty jednostek i jej dwoistem znaczeniu; poza jednostką (siła, autorytet) i w jednostce (spoistość wewnętrzna, treść duchowa). Chociaż nauka przypisuje odkrycie tego znaczenia zbiorowości filozofom francuskim (Hubert, Mauss), niepodobna nie zauważyć, iż stwierdził to dawno przed wojną sławny polski prawnik i socjolog, prof. L. Gumplowicz. Wykazał, on „Die Unabhängigkeit des Gruppenstrebens von dem Einzelwillen”, przedstawił na historycznych wzorach, jak to ponad zakres zainteresowań *hominis sapientis* (samozachowanie, własne popędy), wznosi się wszędzie *homo-civis*, odczuwający najgłębiej potrzeby zbiorowe, zaspokajający je z własnej wewnętrznej, logicznie wytłumaczalnej potrzeby, poświęcający im nieraz życie (Gumplowicz: „Unwiderstehliche Strebungen des Gemeinwesens obsiegen über Gefühle, Neigungen und Willenseinrichtungen der Personen, — hineinzerren die Einzelnen in den Strudel der Ereignisse”). Działanie i zaniechanie jednostki w tem ujęciu, uznanem przez nowoczesną socjologję, nie ma charakteru indywidualno-psychologicznego, ale jest wpływem momentów socjalnych. Istnienie ponadosobowego, przedmiotowego pierwiastka społecznego, powstałego przez samo jednoczenie się ludzi dla wspólnego zadania a sięgającego także w głąb duszy ludzkiej nastawiając ją na spełnienie życiowego posłannictwa, przypomina nam mimowoli głębię słów Chrystusowych, że „gdy dwu zejdzie się w imię moje, jestem między nimi” (por. W. Jerusalem, *Wstęp do Filozofji*, 314).

Zrozumienie tej bezspornej okoliczności, że życie społeczne samo przez się tworzy mało dotąd znane i uznane wartości nieosobiste, wyższego

rzędu, ma pierwszorzędne znaczenie dla naszego całego nastawienia wobec otaczającego nas świata, wobec czekającego nas jeszcze życia, wobec rozwoju kulturalnego cywilizowanej ludzkości. Utrudnia to zrozumienie fakt, iż — jak to powiedzieliśmy za Jaworskim — wychowaliśmy się w przemożnych ramach indywidualistycznego myślenia. Walka o wyzwolenie jednostki, o obwarowanie jej praw naturalnych, o ochronę jej godności własnej, czci osobistej i wolności myślenia, umacniała przez stulecia w krajach, wchodzących w orbitę zachodniej myśli prawnopństwowej, indywidualistyczne nastawienie naszego sposobu myślenia; Liberalno-demokratyczna struktura społeczna, ograniczania zadań państwa li tylko do roli „stróża nocnego” (Lasalle), coraz silniejsze od połowy XIX wieku zwrócenie frontu społeczno-państwowego ku tajnikom kartki wyborczej, były jego odpowiednikiem na płaszczyźnie życia zbiorowego. Aż dopiero niedawna stosunkowo, ale gruntowna przemiana w pojmowaniu zadań państwa, niekoniecznie idąca w parze ze zwycięstwem etatyzmu w praktyce, zwróciła i zwraca baczną uwagę myślicieli na kolektywne źródło świadomości moralnej ludzkości (Jerusalem) i wskaźniki społeczne kształtujące dopiero pełnię pojęcia godności człowieka.

I oto na tem tle wypada zaakcentować znaczenie pracy społecznej jako tej inicjatywy ludzkiego umysłu, która wolna od czynnika eudajmonistycznego, oparta na swobodzie woli i wolnym jednoczeniu się ludzi, jest żywym dowodem energii twórczej i prężności zbiorowej (Bukowiecki). Na terenie właśnie pracy społecznej jednostka może wyładować najszlachetniejsze instynkty drzemiące w tajnikach jej duszy, ma najszersze bodaj pole dla wyładowania temperamentu społecznego, przekucia w praktyce swych instynktów codziennych na wyższe, ponadindywidualne i wolne od tendencji samozachowawczej motoryczne czynniki socjalnego współżycia. Najwyższy czas, aby ogół pojął, że jak np. sport stanowi sublimację instynktu walki, publicznego współzawodnictwa, tendencji ku zdobywczości, — tak praca społeczna stanowi najwyższą sublimację drzemiącego w każdym człowieku instynktu solidarności i współdziałania. Przez wyrwanie pracownika społecznego z ram jego codziennej szarości, jego normalnej rzeczywistości (Chwistek) w ramy innej rzeczywistości, stojącej na wyższym poziomie, praca

społeczna wyzwala moralne wartości człowieka i łącznie z wzmocnieniem poczucia wspólnoty zbiorowej i dyscypliny socjalnej, pomnaża siły ludzkiego ducha. Bo czemuż człowiek w rodzinie, myślący tylko o dobru kobiety, którą pojął za żonę i dzieci, które spłodził, różni się — pod tym kątem widzenia — od człowieka jaskiniowej ery, który ledwo z prymitywnego barbarzyństwa wyszedł, już z temi samemi troskami się porał? **P r a c a s p o ł e c z n a w s k a z u j e n a m w y ż s z e f o r m y ż y c i a ,** rozszerzając ogromnie horyzonty naszej myśli i energii twórczej.

Wszystkie te cechy pracy społecznej uwarunkowane są istnieniem zasadniczego, fundamentalnego warunku jej egzystencji: **ZUPEŁNEJ SWOBODY, WOLNOŚCI WOLI.** Atmosfera przymusu zabija pracę społeczną, co trzeba jasno sobie powiedzieć, jeśli się chce patrzeć na życie przez okulary tak dostosowane do wzroku, aby przez nie dojrzeć było można rzeczywistość. Zadaniem pracy społecznej jest zrealizowanie naturalnej dążności do racjonalnego podziału pracy, do należytego rozkładu inicjatywy. Cała dynamika życia społecznego nie mieści się w granicach działalności przymusowej. Życie się zmienia z dnia na dzień, odrzuca jedne wartości a szuka innych, wysuwa co krok potrzeby nowe, których zaspokojenie nie znosi przymusu, lecz należy ex principio do twórczego wysiłku jednostek w pracy dobrowolnej na rzecz ogółu. Żadne może pokolenie nie zrozumie tej prawdy tak dobrze, jak nasze, w którego oczach nastąpiła w ciągu ostatnich lat dwudziestu taka przemiana wartości kulturalnych, gospodarczych i społecznych, taka wędrówka różnych skombinowanych form przymusu i dobrowolności społecznej, iż rozumie ją chyba każdy. Przymus, jakim dysponuje państwo i jego organy pochodne, zawodzi często, o ile chodzi o te wszystkie przejawy inicjatywy dobrowolnej, które stanowią koordynację sił indywidualnych i kapitałów prywatnych dla osiągnięcia celów zbiorowych, przekraczających możliwości twórcze jednostek. Jak pewne bakterje nie znoszą światła i powietrza, tak naodwrot zagadnienia aktywności socjalnej wymagają szerokiego tchu, nieskrępowanego oddechu. Tylko w ramach wolności impulsów socjalnych ludzi, przejawić się mogą duchowe elementy twórcze, które zespolone w imię osiągnięcia wspólnie

zakreślonego celu, stwarzają łącznie poważną dźwignię kulturalnego postępu.

Nie czem innym, jak refleksem tej swobody woli indywidualnej jest zagadnienie IDEOWOŚCI poczynań, w dwojakim znaczeniu: najpierw — powiedzmy — teleologicznem, tj. w postaci przyjęcia pewnego celu kolektywnego, wyższego ponad życie przemijających pokoleń, TRWAŁEGO — w postaci niezależności od składu, jednostek, jakie w danej chwili walczą o jego realizację. (Porównaj: Langrod „Polskie prawo o stowarzyszeniach”, str. 41—42); następnie w rozumieniu czysto materialnem: nieodpłatności działania, wykluczenia a priori wszelkich pierwiastków zarobkowych, cechujących inne gałęzie aktywności jednostek w walce o byt. I ten moment jest zasadniczego znaczenia. Nie wolno tutaj dopuścić do jakichbądź niedomówień. Interes materialny w pracy społecznej zamienia ją na niemoralny rodzaj grynderstwa handlowego. Oczywiście interesem materialnym nie będzie cel osiągalny indywidualnie dopiero poprzez pomyślność ogółu. Interes materialny w pracy społecznej — to dążność do doraźnego zarobku, w postaci pieniężnej lub innej, pośredniej, dążność do sprzedaży takiego czy innego wysiłku za cenę płatną w gotówce lub w naturze. Pod pokrywką pracy społecznej szerzy się często łatwo przejrzyste karierowiczostwo, czy też — jak teraz, w okresie dekonjunktury gospodarczej — walka o byt, nieprzebieranie w środkach dla zdobycia chleba. Tzw. „rządy starców” (we Francji; nie brak ich cech i w Polsce: podwójne zarobki emerytów), przenoszą zarobkową pracę quasi-społeczną w młodzież, zagrażając poważnem niebezpieczeństwem przyszłości całych narodów. Zachodzi tutaj oczywiście możliwość pomyłek i niesprawiedliwości wobec częstej złudności pozorów i delikatnej granicy pojęć moralnych w ich konfrontacji z brutalnością życia. Ale na szczęście niebezpieczeństwo to nie jest wielkie; umysł ludzki jest na szczęście tak wyostrzony odwiecznem doświadczeniem i szlifem krytycyzmu badawczego, że — poza możliwościami krzywd jednostkowych, nieuniknionych w ramach myślenia relatywnego, nie opartego na wartościach absolutnych — łatwo odróżni prawdziwe wartości pracy społecznej od zarobkowania pod postacią socjalną. Nie należy także przeceniać niebezpie-

czeństw wynikłych współcześnie w tym zakresie z uwagi na światowe przesilenie gospodarcze, skoro zagadnień społecznych nie można traktować pod kątem widzenia chwili a nawet dziesięciolecia, a sub specie aeternitatis życie samo wyrówna zło, które stworzyło i praca społeczna oczyści się sama z czasem od mętów, wywołanych koniecznościami szukania chleba. Okresy załamania zmysłu krytycznego są, ale naogół walka duchowa człowieka w pracy społecznej, zmagania homini sapientis z homo-civis, podlegają bacznej rejestracji przez krytycyzm ogółu w sposób naogół wyłączający pomyłkę.

Te trzy cechy pracy społecznej: dobrowolność inicjatywy, ideowość w dążności do ponadosobowego poszukiwania kolektywnego celu, na płaszczyźnie wyższego rzędu i wreszcie brak momentów zarobkowania (nawet pośredniego), — oto założenia myślowe naszego zagadnienia. Ustawodawstwo polskie wysunęło je na czoło kryterjów stowarzyszeń w prawie o stowarzyszeniach, jako differentiam specificam w odróżnieniu od związków przymusowych (samorządu), działań indywidualnych i spółek handlowych. Podkreśliło tem słusznie najściślejszy związek dobrowolnych stowarzyszeń (tzw. w prawie „politycznych”) z istotą pracy społecznej. I to nas prowadzi do konfrontacji zagadnienia pracy społecznej z problemem państwa, z którym się ona z natury rzeczy na każdym kroku stykać musi.

Jeżeli państwo wyznaje ideologję statyczną, ustosunkowuje się biernie i obojętnie wobec przeobrażeń życia, jeżeli państwo samo nie staje w rzędzie walczących o pewne idee, a więc samo nie pracuje społecznie, dla pracy społecznej otwierają się możliwości teoretycznie nieograniczone. Cała rola zbiorowego życia leży odłogiem i czeka na siew jednostek myślących społecznie. Państwo zapewnia obywatelowi bezpieczeństwo na wewnątrz (policję, wymiar sprawiedliwości, oświetlenie ulic etc.) i na zewnątrz (wojsko i dyplomacja) a sprawa kultury, wychowania i opieki społecznej oraz tysiące dziedzin zbliżonych stoją otworem przed inicjatywą indywidualną; państwo statyczne ogranicza się conajwyżej do przeszkadzania tej inicjatywie. Jeżeli zaś państwo nabiera elementów dynamicznych, ustosunkowuje się aktywnie do zagadnień codzienności życiowej obywateli, staje się

„państwem pomysłności” i „organizacją kultury” (Jerusalem), a więc walczy o własne koncepcje ideodynamiczne, często irracjonalne i trudno myślowo uchwytne, uwydatnione łamaniem się prawa z mocą, — natenczas samo ogarnia szerokie dziedziny pozostawione dotąd dobrowolności indywidualnej i zmniejsza wydatnie pole pracy społecznej jednostek. Taki obraz bije w oczy u naszych wschodnich i zachodnich sąsiadów, gdzie państwo zmonopolizowało pracę społeczną, pozbawiając ją pierwiastków dobrowolności i tworząc celowo zawodowe kadry pracowników społecznych. Czyż w S. S. lub S. A. w Trzeciej Rzeszy możemy dojrzeć form uspołeczniania ludności w pojęciu wyżej przedstawionem? I czy założenie klasowe Związku sowieckiego z świadomym wykluczeniem całych warstw społecznych z ram świadomego życia społecznego stwarza wogóle warunki dla pracy społecznej?

Problem stosunku pracy społecznej do państwa i jego przemian jest ogromnie złożony, ale nakreślonych założeń w niczem nie zmienia. Nie przestaje być problemem podziału pracy, rozdziału inicjatywy. Pole do pracy społecznej się zwęża lub rośnie, ale właściwą pracą tą pozostaje tylko działalność naprawdę ideowa, dobrowolna i niezależna od pobudek materialnych. Rozumne państwo stwarza bodźce ku pracy społecznej, jak dobry wychowawca: nie przesadza w karmieniu, lecz raczej pobudza apetyt, hołduje kardynalnej tezie wychowawczej, że nie powinno się zaspakajać potrzeb, których się nie zbudziło, które nie wywalczyły sobie własnego istnienia. Rozumne państwo nie monopolizuje pracy społecznej, nie narzuca społeczeństwu pewnych działań, a tylko prowadzi racjonalną propagandę w imię osiągnięcia zamierzonych celów zbiorowych i uspołecznienia ogółu. Niskie instynkty ludzkie, np. snobizm ulegają tutaj wykorzystaniu dla celów społecznie wartościowych. Równocześnie pole pozostawione pracy społecznej intensyfikuje się w głąb, acz maleje co do rozmiaru. Państwo np. samo bierze w obręb swych agend administracyjnych zagadnienie opieki społecznej, co wydatnie zmniejsza w normalnych warunkach rozmiary dobroczynności publicznej. Państwo przejmuje z rąk społecznych, w corazto większym stopniu, zagadnienie wychowania, problemy oświaty i nauki,

kultury i sztuki, zdrowia i pracy, państwo stwarza corazto szersze przymusowe związki zawodowe i gospodarcze (izby rolnicze, rzemieślnicze i inne), etatyzując w corazto większym stopniu nasze życie współczesne, ogarnia corazto szersze działy pozostawione przedtem swobodzie inicjatywy indywidualnej. Ale równocześnie tam, gdzie nie powstaje kolizja między zaborczością państwa a rozmiarami pracy społecznej, tam znaczenie jej rośnie wydatnie w górę i w głąb. Z tych też przyczyn niepodobna dążyć do zdefiniowania pracy społecznej i ustalenia jej rozmiarów, gdyż wymyka się ona w nurcie życia z pod wszelkich formułek, zależna jest w dużej mierze od prądów chwili i wymagań czasu oraz stopnia kultury.

W państwie ujętem uniwersalistycznie, planowo, służącym pewnym wytkniętym celom, w państwie — powiedzmy — salutorystycznym, w państwie, jakie widzimy współcześnie wokół nas i u nas w corazto większym stopniu, — w takim państwie znaczenie ilościowo zwężonej, jakościowo często jakże niesłychanie pomnożonej pracy społecznej jest szczególnie doniosłe. W państwie takim bowiem właśnie możliwość dobrowolnej pracy społecznej zdolna jest służyć dla odróżnienia takiego ustroju od form oświeconego absolutyzmu wedle wzorów XVIII-towiecznych. Nie całe życie staje się terenem działalności państwa, bo działalność ta natrafia na granicę w postaci powszechnego przeświadczenia (a więc także przekonania rządzących) o niezbędności pracy społecznej jako naturalnej ekspansji wolnego ducha ludzkiego wszędzie tam, gdzie istnieje potrzeba zbiorowa, której zaspokojenie albo z natury nie należy do państwa (np. aprowizacja: spółdzielnie spożywców) albo też jest zadaniem i technice pracy przymusowej obce (np. sztuka teatralna, literatura). Termometr stosunku pracy społecznej do przymusu państwowego da nam obraz nasilenia prądów etatystycznych chwili; ale póki praca społeczna jest i trwa, póki ma możliwości rozwoju, póki znajduje poparcie rządów, póty nowe formy ustrojów państwowych, możemy nazywać jak chcemy, ale dalekie one będą od tendencji państwa policyjnego.

Z pełnią poczucia odpowiedzialności można zatem stwierdzić, iż w naszym ustroju, w odróżnieniu od sąsiadów z zachodu i wschodu, od tendencji z południa, od wzorów z średniowiecza, a więc bez naśladowania innych w przestrzeni i w czasie, — nie skoszarowano życia zbiorowego, nie wykluczono form pracy społecznej, nie narzucono obywatelom powszechnego przymusu i nie stworzono w zasadzie (jak to np. ma miejsce w Trzeciej Rzeszy)



Komendant Piłsudski w otoczeniu swego sztabu. (r. 1916).
Z lewej strony Komendanta siedzi gen. Burhardt-Bukacki, z prawej gen. Norwid Neugebauer i gen. Rydz Śmigły, w drugim rzędzie pośrodku płk. Sławek.

z pracy społecznej rodzaju służby wojskowej. Wiadomo powszechnie, iż zasadniczym zamierzeniem i wolą Marszałka Piłsudskiego było nie narzucać społeczeństwu jednolitych form organizacyjnych, ale zostawić najszersze — w ramach interesu państwa w danym czasie — pole dla swobodnego przejawiania się dobrowolnej inicjatywy społecznej, możliwie we wszystkich działach społecznego życia. Nie odpowiada to w pełni krótkowzrocznym wymogom poli-

tyki chwili, tzw. „racjom stanu” lub doraźnym korzyściom politycznym. Ale ma znaczenie daleko większe. Sine ira et studio, bez wkraczania w zakres praktycznej polityki, należy jasno zdać sobie sprawę, iż takie ujęcia zagadnienia przez państwo o nastawieniu uniwersalistycznym, państwo o dużej dynamice twórczej rządzących, jest — na tle, tego, co w całym świecie widzimy — formą hołdu dla pracy społecznej, dla wartości duchowej uspołecznionego człowieka.

Naturalnie powinno się wziąć przytem pod uwagę, iż różnica stopnia kultury zależy od stopnia sankcyj, związanych z wykonaniem obywatelskiego obowiązku. W miarę posuwania się ze wschodu na zachód, spotykamy coraz mniejsze sankcje, a większą odpowiedzialność i wymagania. Zestawmy sobie ten problem dla uplastycznienia go z zagadnieniem kłamstwa; im bardziej posuwamy się ku zachodowi, tem stosunek przeświadczenia powszechnego do kłamstwa jest krytyczniejszy i surowszy, bez stosowania kar kryminalnych. Im więcej uzależnia się egzystencję jednostki od udziału w pracy społecznej; im większe się za tę pracę stwarza nadzieje nagrody, tem więcej wprowadza się w pracę społeczną pierwiastków przymusu, choćby przemyconych i tem silniej zamazuje się zasadę dobrowolności, która, jak wiemy, jest w życiu społecznym tem, czem woda dla ryby. W pojęciach angielskich nie spotykamy wiele sankcyj ani nawet faktycznego przymusu. U nas jest to zagadnienie propagandy pracy dla ogółu w okresie — jakby nie było — państwowego ząbkowania. Wspomniałem już, iż są daleko skuteczniejsze, daleko wyższe formy propagandy pracy społecznej, nie potracające wcale o przymus faktyczny. Do pracy społecznej trzeba wychować całe pokolenie i dlatego jest ona zagadnieniem przedewszystkiem młodzieży; łączy się integralnie z rozbudową szkół elementarnych, z zanikiem analfabetyzmu, z przekształceniem etycznym społeczeństwa a zwłaszcza jego warstw uboższych, z odrzuceniem przeżytków epoki feudalno-stanowej, w której moralne i społeczne znaczenie jednostki wiązano z posiadaną ziemią czy majątkiem ruchomym (Słownik Lindego rozumie jeszcze przez „hultaja” — bezdomnego

a przez „hołotę” — biedę; widzimy tu wzdargę kapitalizmu dla ubóstwa jako antytezy mienia). Dlatego do budowy gmachu tej pracy, do wychowania pracowników społecznych trzeba zabrać się od podstaw, zacząć od 3-letnich dzieci i wystrzegać się jak ognia wszelkiego przymusu. Społeczeństwo uobywatelnione, udoskonalone etycznie samo nałoży na siebie więzy pracy dla ogółu, jak to widzimy w dużej mierze na zachodzie. Nasze społeczeństwo potrafi wykrzesać z siebie ogrom energii społecznej w chwilach potrzeby, czego dowodem jest rok 1920; trzeba pracować nad charakterem narodowym, aby rozbudować w nim siły duchowe także w szarzyźnie dnia powszedniego. Pokolenie wychowane wadliwie, szukające sztucznych zasług obywatelskich, przyzwyczajone do przymusu, jest w dużej mierze dla pracy społecznej i jej wartości wewnętrznych stracone. Powiedział już Sokrates w swej obronie wobec sędziów ateńskich (Platon, Apologia roz. 16), iż „Tam gdzie się ktoś sam postawił, bo uznał to za najlepsze, i gdzie go postawiła zwierzchność, wytrwać musi nawet w niebezpieczeństwie”. Wola zwierzchności jest czynnikiem wtórnym, uzupełniającym wolność woli jednostki w wyborze pracy społecznej. I dopiero ta wolność woli gwarantuje wytrwałość w dopełnieniu nienarzuconego obowiązku.

Na tle granic między aktywnością państwa a aktywnością społeczną, jako czynników nieprzeciwstawnych ale uzupełniających się tam, gdzie państwo wagę tej pracy odpowiednio docenia, — rysuje się nam szczególne znaczenie stowarzyszeń jako właściwej ostoji pracy społecznej, szczególnie w erze etatystycznej, jako tego asilum, w którym praca społeczna kwitnie w najlepszych warunkach istnienia i rozwoju. Stowarzyszenia przed XIX wiekiem nie miały wcale charakteru wykładnika postępu, lecz były raczej przeżytkami średniowiecza w postaci cechów, gremjów, gild (Bukowiecki). Dopiero potem, na przełomie XIX i XX wieku, stowarzyszenie weszło jako czynnik pośredni pomiędzy jednostką a zbiorowością, wybijając swe piętno na całej nowoczesnej erze społecznej. To ogniwo pośredniczące było nieznane dawnej Polsce, którą cechowała nie hipetrofja państwa, ale jego atrofja (Bukowiecki). Przyzwyczajenie narodowe do lekceważenia państwa, do

tolerowania jego bezsiły, działa w drodze refleksu w pewnej mierze i dzisiaj w postaci pewnych urazów w psychice zbiorowej, a zwłaszcza ustawicznej negacji w stosunku do silnego rządu („absolutum dominium“?). Jeżeli już w Polsce z końca XVIII-go wieku były wolne stowarzyszenia, to obok średniowiecznych cechów, w dużej mierze hołdujących przymusowi, widzimy „organizacje rokoshu” konfederacje, źródła powszechnej anarchji (Bukowiecki).

Dopiero okres zaborów i to w fazie przedostatniej okazuje nam swobodę życia stowarzyszeniowego, pełnię rozwoju pracy niepodległościowej w byłej Galicji właśnie w ramach stowarzyszeń dobrowolnych, wszystko na podstawie tzw. prawa koalicji jako konstytucyjnego prawa obywatelskiego. Wolność koalicji stanowi zdobycz długoletniej walki politycznej, prowadzonej w duchu wolnościowym z centralistycznym absolutyzmem. Państwo z systemu koncesyjnego, krok po kroku przechodzi do systemu rejestracji, zachowując nadzór ograniczony tylko do skierowania siły dynamicznej stowarzyszeń do dobrze zrozumianemu pożytkowi zbiorowemu, drogą ubezskutezczenia wszystkich przejawów tego życia niebezpiecznych dla interesów ogółu. Prawo stowarzyszeniowe cechuje preponderancja pierwiastków interesu publicznego z tem, iż ostrze gwarancji ustawowych czuwających nad interesem publicznym obraca się przeciw wypadkom natury patologicznej, a więc wypadkom raczej wyjątkowym. Natomiast szczególne znaczenia wywalczył sobie w prawie stowarzyszeniowym POŻYTEK SPOŁECZNY, jako kryterjum warunkujące powołanie do życia stowarzyszenia o pełni praw (z osobowością prawną i prawem zakładania oddziałów). Jest to najwidoczniejszy wskaźnik „salutarystycznych” tendencji państwa i prawodawstwa. Chodzi o uchylenie pobudek egoistycznych z pracy społecznej, o miernik, czy i o ile dane stowarzyszenie odpowiada warunkowi tego minimum wartości, jakiego można się od niego domagać na rzecz społeczeństwa. Kaprys i ambicja jednostek, operująca formą organizacji społecznych jako sposobem wybicia się, odwraca właściwe cele organizacyjne: zamiast łączenia pracy indywidualów dla wspólnego dobra nieosiągalnego przez jednostkę, marnuje często wysiłek zbiorowy dla krótkowzrocznych interesów prywatnych. Tą drogą działają często stowarzyszenia konkurencyjne na tym samym terenie wbrew

planowości w pracy społecznej, która uchyła zgóry współzawodnictwo stowarzyszeń dobrowolnych dla samego współzawodnictwa. Również problem WYŻSZEJ UŻYTECZNOŚCI pracy społecznej niektórych zrzeszeń staje się podstawą ustawową dla zaakcentowania ich wagi przez stworzenie szeregu praw (przywilejów) ale równocześnie nałożenie niejednego obowiązku i poddanie szczegółowej kontroli Władzy.

Stowarzyszeniom, właściwym ostojom pracy społecznej, przychodzi w sukurs kierunek regionalistyczny, który przerzuca punkt ciężkości na peryferję, zwracając uwagę na ciężenie poszczególnych ośrodków i na zwalczanie centralizmu stołecznego za przykładem Francji, usiłującej zdawna walczyć z „kongestją paryską”. Powiększenie siły dynamicznej pracy kulturalnej i społecznej mniejszych ośrodków miejskich, rozszerza zasięg pracowników społecznych, idzie na wieś, dotąd od centrów pracy społecznej niezwykle odległą a decydującą przecież o uspołecznieniu naszego społeczeństwa. Ogarnąwszy w kadry pracowników społecznych także kobiety, rozszerzając się na odległą prowincję, praca społeczna, należycie pojęta, staje się źródłem unifikacji życia polskiego, zatarcia różnic dzielnicowych i skierowania ekspansji organizacyjnej ludności na właściwe tory w ramach życia stowarzyszeniowego.

Tak poprzez cienie rzeczywistości, poprzez wiele nieodzownych niestety w życiu stron ujemnych, przedstawia się założenie pracy dla społeczeństwa a ci, co ją podejmują, oddają tem samem hołd Szekspirowskiej prawdzie, iż aby wielu mogło bezpiecznie spać, m u s i k i l k u c z u w a ć. Im ich będzie w i ę c e j, tem silniejsze państwo, tem duchowo mocniejsze społeczeństwo, tem bardziej uzasadniona wiara, iż z poza gróźb Spenglera o nadchodzących mrokach barbarzyństwa, wyłoni się nowa forma naszego rozkwitu kulturalnego.

(Z „Przewodnika Pracy Społecznej”, W-wa, 1935).

L I T E R A T U R A :

- 1) de Amicis: „O kwestji społecznej” (odczyt 1892),
- 2) Bukowiecki: „Praca społeczna a państwo” (1928),
- 3) Gumplowicz: „Soziologische Essays”,

- 4) Jaworski: „Projekt Konstytucji”,
 - 5) „ „ „Nauka pr. admin. Zagadnienia Ogólne”,
 - 6) Jerusalem: „Wstęp do Filozofji”,
 - 7) Kumaniecki: „W przełomowej chwili”,
 - 8) Langrod: „Polskie prawo o stowarzyszeniach”,
 - 9) Radlicki: „Dwa dokumenty ludzkości”,
 - 10) Spengler: „Der Untergang des Abendlandes”.
-

NA PRZEŁOMIE.

W uroczystym dniu wspomnień, gdy myśli biegną ze wszystkich stron Polski do Krakowa, jako do Piemontu polskiego odrodzenia, w chwili, gdy biciu serc polskich wtóruje królewski dzwon z wieży Zygmunta, budząc echa niezapomniane — w akordzie najgłębszych wzruszeń nie może braknąć naszego głosu!

Nie danem było kobietom walczyć w czasie wielkiej wojny z bronią w ręku na frontach, jakkolwiek i tego pragnęły młode serca, rwące się do walki o niepodległość. Stworzyłyśmy jednak jakby drugą armję, walczącą o tę samą najdroższą sprawę, armję ofiarną, zorganizowaną i sprężystą, która szła krok w krok za Legionami, niosąc im pomoc najcenniejszą: krzepiąc słabnącą wiarę, że naród kocha swego młodego żołnierza, że jego męstwu powierza swoje sny o wolności i potędze, że mu ufa i błogosławi...

W poczuciu wielkiej wagi spełnianego zadania, trwała Liga Kobiet niewzruszenie na posterunku, gotowa spieszyć zawsze tam, gdzie potrzebną była pomoc gorąco czujących serc i ochoczych rąk. Mnożyły się w nieskończoność jej szeregi, powstawały samorzutnie ruchliwe koła, rozsiane po całej Polsce.

Praca ówczesna, podejmowana przez nas na wszystkich posterunkach, chociaż bardzo gorliwa i intensywna, nie była jednak żadną zasługą. Miało się cel jasno wytknięty, rozumiały dla każdego polskiego serca i drogę prostą przed sobą: należało z jednej strony nieść pomoc moralną i materjalną Legionom, myśleć zarówno o żołnierzu walczącym na froncie, jak i o żołnierzach rannych i chorych, o ich rodzinach, wdowach i sierotach — a z drugiej, podtrzymywać nastrój w społeczeństwie, budzić śpiących, zmuszać do wysiłku wygodnych, przekonywać niedowiarków! A przytem jakąż rozkoszą niewysłowioną była ta służba dobrowolnie podjęta

w imię wielkiej idei, ileż radości najgłębszej i jedynych wzruszeń mieściła w sobie każda chwila ówczesna!

Dopiero, gdy wikłać się zaczęła sytuacja wojenna, gdy gra o najwyższą stawkę zmuszała do rozstrzygnięć trudnych i ciężkich, przed którymi cofało się zdezorjentowane długą niewolą społeczeństwo polskie — gdy rozmaite „orientacje” starły się ze sobą, wywołując tragiczne kolizje i załamania — dopiero wówczas zadanie nasze stało się trudnym, odpowiedzialność ciężką, praca, ze względu na nieubłagane prawa wojny, niebezpieczną.

Trzeba było samodzielnie zdecydować na rozstaju — którą wybieramy drogę?

Przedziwną intuicją wiedzione, wybrałyśmy od razu właściwy kierunek. Wszystkimi siłami duszy pragnąc wolnej, złączonej w niepodzielną całość, niepodległej Polski, wiedziałyśmy, że iść trzeba do Niej bez wahań, wbrew wszelkim „orientacjom” kompromisowym z zaborcami — za jedynym wodzem, który patrzył orlim wzrokiem w przyszłość, za Komendantem Piłsudskim. Wyczułyśmy nieomylnym instynktem gorących serc bez reszty oddanych sprawie, geniusz wodza, tak mało jeszcze wówczas rozumianego przez ogół polski!

W samodzielnie powziętej decyzji leżała nasza istotna, zbiorowa zasługa...

Nie była ta decyzja łatwą. Trzeba było iść przeciw prądowi, a raczej przeciw prądom rozmaitym, ścierającym się namiętnie w społeczeństwie polskim, trzeba było orientować się szybko w sytuacjach tak zmiennych, jak zmiennymi były wypadki wojenne, trzeba było odważnie stawiać czoło groźnym niebezpieczeństwom zewnętrznym, prześladowaniom władz zaborczych, mylić chytrze czujność szpiegów, wymykać się z zasadzek i równocześnie walczyć ze swoimi, co było ponad wszystkie trudności — trudniejsze — ze wszystkich udręk największą udręką.

Przetrawiałyśmy wszystko, ze wszystkiego wyszłyśmy zwycięsko. Stoczyłyśmy podwójną walkę: w Galicji z Naczelnym Komitetem Narodowym, w Królestwie z Departamentem wojskowym i Ligą państwowości polskiej, opierającymi przyszłość sprawy polskiej na nierozzerwalnym sojuszu z okupantami — wbrew śmiałym decyzjom wodza, który szedł przeciw wszystkim trzem zaborcom.

i zwyciężać chciał na wszystkich trzech frontach pokolei, a siły szukał jedynie w szeregach własnych, z niczego, cudem stworzonych, szeregach Legionowych...

Niemal równocześnie, obie bratnie nasze organizacje, Liga Kobiet pogotowia wojennego w Królestwie i Liga Kobiet Galicji i Śląska — uchwaliły na masowych swoich zebraniach z końcem 1916 r. zerwać z taktyką kompromisów, czego wyrazem były następujące, entuzjastycznie podjęte uchwały:

„Zjazd Ligi Kobiet pogotowia wojennego wypowiada się za bezwzględną walką z okupantami i za koniecznością skupienia wszystkich aktywnych sił narodu dla tworzenia własnej siły narodowej do walki o faktyczną władzę na ziemiach polskich.

Zjazd Ligi Kobiet Galicji i Śląska uchwała wezwać Naczelny Komitet Narodowy (N.K.N.) do prowadzenia jednolitej akcji ze zwalczaniem dotąd Centralnym Komitetem Narodowym (C.K.N.) w Królestwie, akcji, mającej na celu proklamowanie całej, zjednoczonej, niepodległej Polski. Żądamy od N.K.N., aby zajął odważne i niezależne stanowisko wobec rządu Austriackiego”.

Oraz depeza, wysłana do Komendanta Józefa Piłsudskiego:

„Wodzu! Pragniemy Cię zawiadomić, że Liga Kobiet przeżyła w ostatnich dniach ciężkie wstrząśnienia.

Ścieraała się myśl śmiała i bezwzględna, myśl walczącej Polski, ta myśl, której Ty jesteś wyrazicielem wśród narodu — z myślą kompromisową.

Twoja myśl zwyciężyła. Czeka nas wiele przeciwności i trudów — ale się wobec nich nie zawahamy”.

Słowa te były prorocze. Istotnie czekały obie Ligi olbrzymie przeciwności i trudy, walki i zmagania, jakich wówczas — w r. 1916 — nie mogliśmy przewidzieć w całej pełni.

Liga Kobiet Galicji i Śląska po ciężkich przejściach moralnych, nie mogąc przeprowadzić swojej linii ideowej w stanie zależności organizacyjnej od N. K. N., zerwała definitywnie ten stosunek, uchwałą powziętą 29/9. 1917 r. i ogłosiła tę uchwałę publicznie.

Równocześnie nastąpiło zupełne zjednoczenie ideowe i organizacyjne z dzielną, rewolucyjną Ligą w Królestwie Polskiem.

Odtąd dłoń w dłoni, ramię przy ramieniu, szłyśmy swoją własną, samodzielnie obraną drogą, zapatrzone w swój wielki cel i wierne idei genialnego Wodza.

Rozpętała się nad naszemi głowami groźna burza. Z jednej strony walczyło z nami społeczeństwo, a raczej jego odłam kompromisowy, potępiający „szalone błędy” Komendanta, z drugiej władze państw centralnych, nie znoszące oporu. Spadały na nas ciężkie represje i prześladowania, aresztowania i rewizje, śledztwa i internowania, groźby procesów o zdradę stanu, wreszcie rozwiązanie Ligi Kobiet w Galicji i uwięzienie wielu członkiń Ligi w Królestwie.

Szpiegowane czujnie i prześladowane, musiałyśmy uciec się do pracy zakonspirowanej — podziemnej. Wydając tajne okólniki, brałyśmy udział we wszystkich bez wyjątku akcjach rewolucyjnych Komendanta, szczęśliwe i dumne, że wbrew nadziei wewnętrznych i zewnętrznych wrogów — przetrwałyśmy wszystkie ciosy i wytrwałyśmy na swym posterunku ideowym do samego końca.

Dzieje późniejsze stwierdziły ponad wszelką wątpliwość, że w akcji naszej, tak odpornej i wytrwałej, miałyśmy rację na całej linii. Dzięki samodzielnej naszej decyzji, opartej na głębokim poczuciu słuszności bronionej przez nas sprawy, dzięki wielkiej odwadze cywilnej, męstwu i solidarności, które nas utrzymały na wysokości zadania — wywalczyłyśmy kobietom naszego pokolenia, odpowiedzialnego za losy Polski — bardzo piękną kartę w historii odrodzenia Ojczyzny.

Przekazując tę cenną spuściznę młodszym organizacjom kobiecym — Liga Kobiet pragnie gorąco — aby jej następczynie równie wytrwale i mężnie broniły każdej wielkiej sprawy, która będzie wymagała od nich samodzielnej decyzji, aby nie wahały się iść za głosem swego zbiorowego sumienia, które musi być czujnem i nieustępliwem i nie znać wahań, kompromisów i trwogi, choćby walka o ideę miała być bardzo ciężką — a droga do zwycięstwa najeżona wielkimi trudnościami!

Życie na niejedną może wystawić je próbę...

TAK JAK WTEDY.

Co mamy sobie powiedzieć po latach dwudziestu, którzyśmy wtedy przeżywali nieznanę nigdy wzruszenia?

Krótkie, proste słowa, zawierające tę samą treść, co w owej chwili. Tylko dostosowaną do tej wielkiej przemiany, jaka się z niesłychaną szybkością przed nami tworzy i coraz jaśniej pokazuje stare prawdy. Wierzyliśmy już dawno, że zwyciężymy i wiedzieliśmy wiedzą głęboką, na dnie duszy, że zwyciężymy dlatego, że mamy słusność, bo z nami jest to, co najwyższego ma świat, że bronimy tych wartości, bez których życie nie miałoby sensu: sprawiedliwości, wolności i nie przez człowieka nadanych praw człowiekowi. Ta garstka żołnierzy, która wtedy odchodziła do walki, żegnana naszą wiarą, błogosławieństwem i trwogą, była dla nas symbolem nie tylko Ojczyzny, co miała przez nich powstać, ale i tych wszystkich wartości, które chcielibyśmy w tej ojczyźnie zobaczyć, przez które tylko żyć może. Szła garstka mała i nieliczna ją żegnali. Na ustach tysięcy widać było śmiech, obojętność lub nawet urąganie. To samo, to samo, co dzisiaj, tylko że po latach dwudziestu przemienione w kłamliwą chwałę. A oni są taką samą garstką, jak byli wtedy. Bo ich jest mało, tak straszliwie mało, jak przed 20 laty i jak zawsze w naszej bogatej, wielkiej i tragicznej przeszłości. A zalewa ich masą, siebie szukającą, która nie może zrozumieć swoich najcudowniejszych, szarych żołnierzy i która im sprawia mękę coraz to inaczej, coraz to boleśniej.

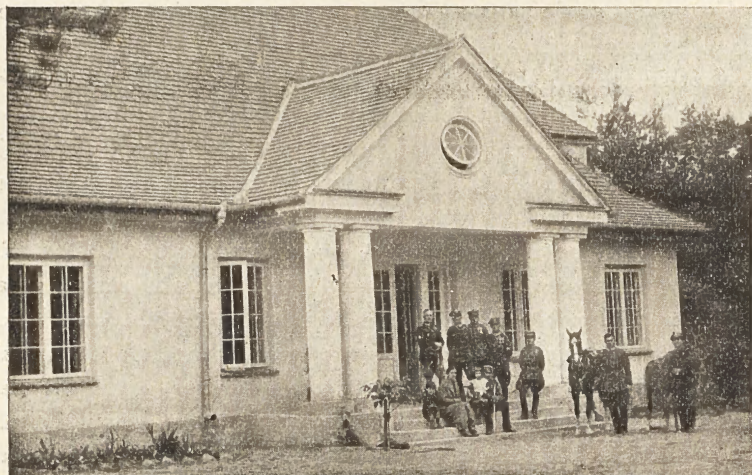
W lapidarne słowa ujęto tragedję naszej przeszłości o duszy anielskiej i czerepie rubasznym, tłumacząc tem walkę naszej mniejszości bohaterskiej, niezrozumianej zawsze i wyszydzanej z ciemną i egoistyczną masą narodu przez obcych nieraz pobudzaną i ciągnioną. W tem tragedia nasza i wielkość. Bo ta garstka, wyraz aniel-

skiej duszy nigdy nie ustąpiła i nie spoczęła. Naród się przez nią podnosi, w jej męce hartuje, przez jej chwilowe klęski cierpi, przez jej zwycięstwa tryumfuje, przez jej doświadczenie uczy.

I cóż, że ciemności są nieprzebrane, kiedy jeden promień silnego światła potrafi rozprószyć ich morze!

I cóż, że kłamstwo zalewało i zalewa świat, gdy oni są prawdą, która zawsze na wierzch wyjść musi.

I cóż, że krzyczy szara masa o swoim zwycięstwie i ciemni



DWOREK W SULEJÓWKU. Marszałek Piłsudski wraz z Małżonką i córeczkami.

jej wierzą i małoduszni z nią idą, kiedy to wszystko trwa chwilę, nim oni porządek uczynią.

Tak jest i było w naszej historii, aby się przez mękę wydobyła Polska prawdziwa, wielka nie przez swą mocarstwowość, tylko przez swe imponderabilja.

W tej garstce widzimy prawdę naszej duszy, w tej garstce widzimy nasz honor narodowy i honor ludzki.

W tej garstce żyje walka wieczna, do zwycięstwa zupełnego o wyższy pierwiastek w świecie, o wyższą w narodzie siłę.

W nich jest prawo nasze, nie w paragrafy ujęte, ale prawo

przyrodzone narodu. A to wszystko dlatego, że szli prowadzeni nie swoją wolą, ale tego narodu duchem, że byli posłusznymi wewnętrznemu nakazowi, który objawia się zawsze w chwilach decydujących jako zew wyraźny, z przeszłością zgodny i sprawiedliwością najwyższą. Nakaz swój, od nikogo nie wzięty, nienaśladowany, z polskiej duszy wydobyty. Która zawsze służyła prawdzie, wolności i umiłowaniu człowieka.

Tylko, że za te proste a najwyższe prawdy od początku świata cierpieć trzeba było. I nie jest inaczej dziś.

Odeszła szara masa od swoich żołnierzy — tak jak wtedy nie było jej z nimi przed 20 laty.

Rozpanoszyło się zło i nieprawość w Polsce i zasłaniają przed narodem wielkość i wartość najwyższego wysiłku. Zda im się, że już, już ją zniszczą i ze swoją małością pomieszają.

I byłoby tak, gdyby nie było obrońców. Takich, których nie zamąciła sława czynów minionych, a którzy muszą iść dalej, choć zmęczeni i utrudzeni walką. I nowych z nich poczętych.

Bo źle jest tylko wtedy, gdy ich zabraknie w którym narodzie.

Nie zbraknie ich nigdy w Polsce. Nie będą dziś odosobnieni. Im mniej zrozumiani, im więcej prześladowani, tem więcej zahartowani, tem więcej zwarci. Zwyciężą zawsze, by po zwycięstwie walczyć nanowo z tymi, co się czepiają ich sławy i czynów, którym przeszkodzić nie zdołali.

A odzew znajdą nawet tam, gdzie go się nie spodziewali, bo w konieczności naszej dziejowej leży, jak to w dalekiej i bliskiej przeszłości wielcy nasi widzieli, że Polska spełni swe wielkie przeznaczenie, przewycięży w świecie niewolę ducha i panowanie siły nad prawem. A wszystko, co przeciw temu jej zadaniu idzie, choćby chwilowo zwyciężyło, przegrać musi na zawsze.

Tośmy sobie mówili wtedy i to sobie dziś powiedzieć musimy dla pokrzepienia serc, dla wytrwania w drodze i dla upewnienia się, że idąc z Nimi, szliśmy dobrą drogą.

NASTRÓJ DUCHOWY ORGANIZACJI SPOŁECZNYCH DAWNIEJ A DZIŚ.

Mały pokoik, przesycony gęstym dymem papierosów, niezliczone ilości herbat, namiętne dyskusje, trwające nierzadko do rana. Zapał gorący i wiara, że właśnie tak, a nie inaczej zbawi się świat, a przedewszystkiem Polskę. I czy to była t. zw. radykalna i postępową inteligencja, socjaliści, endecy czy ludowcy — wszystkim przyświecało jakieś szczytne hasło, dla którego gotowi byli ponieść wszelkie ofiary. Prezesi, sekretarze, skarbnicy? — tych się nie pamięta. W wspomnieniu każdego pozostał przywódca ówczesny, „ktoś”, od którego wymagano uczciwości, bezinteresowności, prawości i odpowiedzialności i którego w zamian darzono najwyższem zaufaniem. Ten ktoś nie żądał nagrody za trud i poświęcenie, nie pragnął kariery, wystarczała mu wiara w zbawienność idei, dla której walczył.

Nie brakło ludzi ideowych w przedwojennych organizacjach, czy to tajnych politycznych, czy jawnych oświatowo-kulturalnych (nie mówię o ugodowcach wszystkich trzech zaborów, którzy jednak nie mieli oparcia w społeczeństwie), a chociaż nie zawsze dyskusje stały na odpowiednim poziomie, nie wszyscy przywódcy dorosli do swych zadań, entuzjazm dla sprawy i gorąca wiara jednostek potrafiły ospałych zachęcić do pracy, biernych zagrać do czynu.

Organizacje miały swe duchowe oblicze.

Dziś sale ratuszów miejskich pomieścić nie mogą „społeczni-ków”. Zorganizowani w różne związki są nieledwie wszyscy mieszkańcy danego grodu. Prezes, wielka „figura” z tym samym sztucznym zapałem mówić będzie o żegludze powietrznej, jak i morskiej, z tym samym nadętym patosem o propagandzie idei wszech-

światowego pokoju, jak o potrzebie ogólnego przysposobienia wojskowego. Wszyscy wysłuchują spokojnie referatu i ułożonego zgóry programu pracy, dyskusja jest raczej źle widziana, nuda wieje z każdego kąta, wreszcie obecni z uczuciem ulgi rozchodzą się do domu i jak kary boskiej oczekują tygodnia Lop'u, dziecka, czy Ligi morskiej i kolonjalnej!

W ramy statutów i regulaminów ujęto wszelkie nasze „zapotrzebowania” ideowe (znana mi jest organizacja, w której prawnik na zebraniach pilnuje członków, by zapał do pracy nie uniósł ich poza paragrafy statutu!), niepotrzebny więc entuzjazm i twórcza inicjatywa, jeśli zgóry wyznaczono, jakie w danym środowisku mają powstać organizacje i z jakich osób powinien się składać zarząd.

Ze smutkiem stwierdzić musimy coraz większą bezideowość, bezdusność organizacyj zbudowanych na ambicjach jednostek, a nie na istotnych potrzebach społeczeństwa.

Należałoby temu przeciwdziałać, zmniejszając przedewszystkiem ilość stowarzyszeń.

Jeżeli ustalimy trzy wielkie grupy związków [1) zawodowe i samopomocowe, 2) kulturalno-oświatowe, 3) przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego], to dla mających centralę w Warszawie, a więc od nich uzależnionych, wystarczyłaby delegatura (ewentualnie okręgowy sekretarjat), uniknęłoby się w ten sposób tworzenia całego miejscowego zarządu, nudnych, bo jako uzależnionych od centrali, pozbawionych twórczej inicjatywy zebrań, odpadłby koszt lokalu, administracji i t. p.

Dla miejscowych, potrzebnych organizacyj trzeba przede wszystkim szukać ludzi, dla których praca społeczna jest potrzebą duszy i serca, a nie osób, którym organizacja służyć ma jako odskocznia dla własnej kariery. Jednostka wierząca silnie, że urzeczywistnienie danej idei jest nieodzowne dla dobra bliźnich, znajdzie ludzi do współpracy i potrzebne materialne środki. Stawianie na czele organizacyj t. zw. „figur” jest szkodliwe zarówno dla stowarzyszeń, jak ich samych. Wielu bowiem z tych ludzi na wysokich stanowiskach posiada i zmysł organizacyjny i doświadczenie w pracy społecznej i pracując w jednej umiłowanej organizacji, mogłoby oddać nieocenione usługi; stojąc jednak na czele wszyst-

kich miejscowych związków, nietylko wkrótce sami obojętnieją na wszelkie potrzeby społeczne, lecz nie mogą wniesić ożywczego zapachu, zabijają jeszcze zapach innych.

Szukajmy człowieka miłującego ideę, którą dana organizacja za cel swój stawia. Szukajmy go nie w zgóry upatrzonej sferze. Niech nas nic nie obchodzi, na jakim szczeblu drabiny społecznej znajduje się. Przyjrzyjmy się jego osobistym zaletom, jego charakterowi, pozwólmy mu pracować spokojnie, bez blagi, przejmijmy się jego zapachem i wiarą, a przekonamy się, że posiedzenia organizacyjne będą ożywione, będą się toczyć dyskusje — jak za dawnych lat — nad rozwiązaniem trudnych problemów społecznych i odnajdziemy zaprzepaszczonego dziś ducha organizacyj.

Tylko dobrowolnie i z konieczności powstała organizacja i bezinteresownie prowadzona, wrośnie w społeczeństwo. Wszystko, co się czyni pod przymusem, co jest narzucone, jest bez wartości.

DZIESIĘCIOLECIE
ODDZIAŁU „ORŁĘTA”
ZWIĄZKU STRZELECKIEGO
W KRAKOWIE

1924—1934.

W dniu 31 grudnia 1934 r.

Prezese m
Oddziału „ORLETA”
był

Dr. Jerzy Stefan LANGROD, Docent U. J.

Wiceprezese m
Dr. Zdzisław TRACZEWSKI

Sekretarzem
Stanisław KOPTA

Komendantem
Inż. Eugenjusz KRÓL

Skarbnikiem
Stanisław LISOCKI

Członkami Zarządu

Dr. Franciszek HALAMA

Marjan KRAWCZYK

Jan PIEGZA

Apolinary POTOCKI

Marjan REJMAN

Lekarzem Oddziału

Dr. Leonard HEILPERN



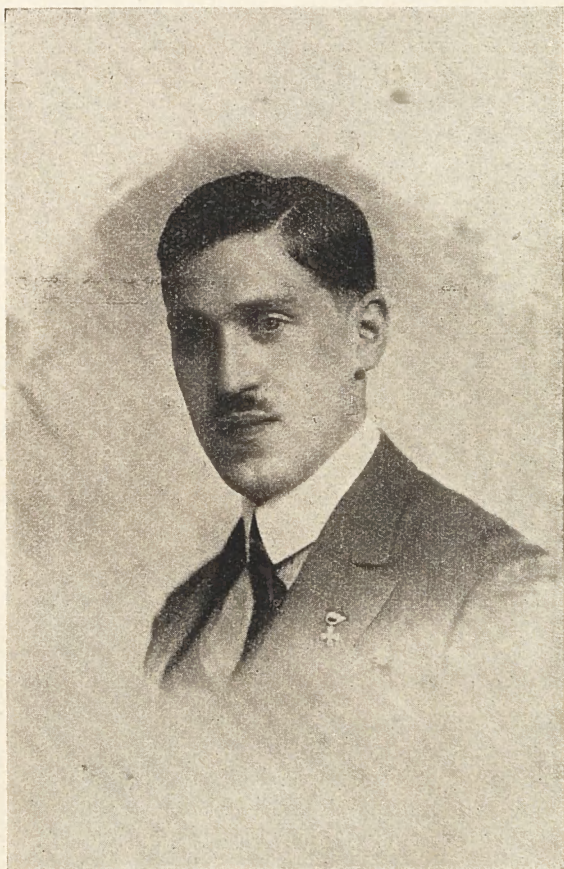
JAN SPALEK

Założyciel Oddziału „Orlęta” i pierwszy jego
Komendant.

Komendant Okręgu Krakowskiego Zw. Strzeleckiego
w latach 1927—1928.

Komendant Okręgu Nowogródek w r. 1928/29.

Do Zw. Strzeleckiego należy od 18. XI. 1920 r.



DR JERZY STEFAN LANGROD, Doc. U. J.
Prezes Oddziału „Orlęta”,
Długoletni Szef Wydziału Org. Komendy Okręgu
Krakowskiego i Z-ca Komendanta Okręgu w latach
1921—1923.



DR ZDZISŁAW TRACZEWSKI
Wiceprezes Oddziału „Orleńa”.



Inż. EUGENJUSZ KRÓL
Komendant Oddziału „Orlęta”.

Inż. EUGENJUSZ KRÓL
Komendant Oddziału „Orlęta”.

W rocznicę dziesięciolecia istnienia Oddziału Związku Strzeleckiego „Orlęta” przypadło i mnie w zaszczytnym szeregu stanąć wśród Was, — korzystam z tego i zwracam się do Was, Strzelcy, z otwartym sercem strzeleckim i każę Wam czytać, co czuję i jak myślę. Los nas rzucił, że znajdujemy się pod jedną strzechą strzelecką, która nas łączy fizycznie kilka razy w tygodniu, zaś duchowo jesteścieśmy złączeni o każdej porze dnia i nocy i nie tylko, my żyjący, ale i Ci, którzy przeszli w zaświaty, pozostają duchem razem z nami. Składam strzeleckie „Cześć” tym, którzy opuścili nasze szeregi, gdyż taka była wola Boga i Wam żyjącym składam życzenia do wytężonej, żmudnej pracy dla dobra organizacji. Nie zrażajcie się chwilowymi niepowodzeniami, ale idźcie przebojem odważnie jak żołnierz na posterunku do wytkniętego celu.

W chwili zwątpienia niech przed Waszymi oczyma stanie obraz Pierwszego Strzelca, Marszałka Józefa Piłsudskiego, który nie lękał się nikogo i niczego, był twardy w Swoich postanowieniach i wytknąwszy Sobie drogę prostą do celu, szedł, jak nakazywał obowiązek i dobro Ojczyzny.

Strzelcy! W dniu dzisiejszym niech Wasze serca złączą się razem i radosnym dźwiękiem oznajmią wszystkim, że żyliście, żyjecie i żyć będziecie, a tradycję i sztandar otrzymany z rąk pierwszych Strzelców z roku 1914 będziecie bronić w czasie pokoju pracą około Oddziału, zaś w razie orężnego starcia z wrogiem, staniecie do szeregów ramię przy ramieniu, zgodnością i gotowością oddania wszystkiego, co macie najdroższego.

Wzywam Was do wspólnej, wytężonej pracy dla dobra Ojczyzny, a tem samem i Oddziału.

Kraków, w styczniu 1935.

POCZĄTKI ZWIĄZKU STRZELECKIEGO W KRAKOWIE W POLSCE NIEPODLEGŁEJ I ROLA ODDZIAŁU „ORLĘTA“.

Związek Strzelecki w Polsce Niepodległej został reaktywowany na skutek niestrudzonej pracy garstki ofiarnych ludzi, na czele których stali: Wacław Sieroszewski, ś. p. Dr Kazimierz Dłuski i Władysław Malski.

Powstawał on w chwili, gdy działania wojenne znaczyły jeszcze granice Rzeczypospolitej w 1919 r. i gdy co kilka miesięcy kadry strzelców musiały z szeregów organizacji iść na front, czy to do walk z wrogiem na wschodzie (kampanja bolszewicka r. 1920), czy na zachodzie (powstanie śląskie r. 1921). Przejawszy w spadku tradycję i ideologję przedwojennego Strzelca, stał się Związek Strzelecki pierwszą organizacją przysposobienia rezerw w odrodzonym Państwie — jak wówczas nazywano dzisiejsze przysposobienie wojskowe.

I jak przedwojenny Strzelec miał za zadanie niepodległość Ojczyzny orężem wywalczyć, tak obecny ma na celu niepodległość tę utrzymać, wychowując w tym celu młodzież na dobrych obywateli-żołnierzy, którzy powinni umieć za Ojczyznę nie tylko dobrze walczyć, ale zarazem i umieć dla niej żyć i pracować, wpajając równocześnie swoje państwowotwórcze cele i zamierzenia szerokiemu społeczeństwu.

Ruch strzelecki w Krakowie.

Kraków był jednym z pierwszych ognisk ruchu strzeleckiego po wojnie i co prędzej przystąpił do zorganizowania pierwszych oddziałów strzeleckich w swoim obwodzie; stąd idea strzelecka.

emanowała na dalekie połacie kraju: do Sącza, Białej, Tarnowa, Rzeszowa, Miechowa, Sosnowca, Będzina, Zatora, Chrzanowa, Wadowic. Stąd szerokimi promieniami rozchodziła się siła organizacji na prowincję, łączyła coraz to silniejsze zastępy, od dziesiątek do tysięcy. I czemuż się dziwić? Kraków był kolebką przedwojennego ruchu strzeleckiego i stąd z Oleandrów, wyruszyły pierwsze zastępy Strzelców w bój z odwiecznym wrogiem Polski — caratem.

Atoli już rok 1920 odwołał działaczy krakowskiego Strzelca na front bolszewicki i do pracy na różnych odcinkach służby obronnej przed nawałą bolszewicką. Zaledwie wrócili do pracy w kierunku zorganizowania komórek strzeleckich i ujęcia nieskoordynowanej działalności w system organizacyjny, gdy znowu w maju 1921 trzecie powstanie śląskie odwołało ich do obrony piastowskiej ziemi. Rzec można, że właśnie obwody Kraków Miasto i Kraków Powiat Związku Strzeleckiego były kadrą uzupełnień tego powstania; praca wrzała na każdym polu i setki ochotników wysyłano z dnia na dzień na Śląsk do służby frontowej, czy kurjerskiej. Wielu strzelców krakowskich brało udział w walkach na wschodzie w r. 1920 i na zachodzie w r. 1921, wynosząc stamtąd odznaczenia za ofiarną i wierną służbę.

Ruch organizacyjny krzepnie zatem dopiero na przełomie lat 1920 i 1921 pod komendą ś. p. kpt. Wacława Denhoff-Czarnockiego, pierwszego po wojnie komendanta okręgu krakowskiego, za prezesury ś. p. Włodzimierza Tetmajera, pierwszego prezesa okręgu krakowskiego po wojnie. a pod kierunkiem kolejnych komendantów Obwodu Kraków Miasto: por. Adama Miłobędzkiego i kpt. Edwarda Pfeiffera (dziś major).

Organizacja i praca Obwodu Kraków Miasto.

Obwód Kraków Miasto składał się najpierw z 3-ch oddziałów: akademickiego, robotniczego i szkolnego, złożonego z młodzieży szkół średnich w wieku lat 17—19. Przyłącza się do nich oddział na Podgórzu, organizowany przez Jana Jaworskiego.

Szybki rozrost oddziału szkolnego (najpierw zwanego kompanją szkolną), powoduje przeformowanie go na I. Krakowski

Bataljon Szkolny im. Józefa Piłsudskiego, składający się z kilku kompanij pod dowództwem jego założyciela i komendanta por. Dra Witolda Langroda (dziś kapitana rezerwy).

Członkowie oddziału akademickiego, rozwijającego się wtedy stosunkowo najslabiej, zostali przydzieleni do Bataljonu Szkolnego w charakterze instruktorów.

Obwód Kraków Miasto w tym okresie wykazuje ogromną ruchliwość i urasta do znaczenia najlepszej bodajże jednostki organizacyjnej powojennego Strzelca w okręgu krakowskim.

Szereg ćwiczeń strzeleckich i marszowych, liczne prace świetlicowe w ówczesnym lokalu Komendy Obwodu (i Okręgu) przy



Strzelcy I. Krakowskiej Kompanii Szkolnej im. Józefa Piłsudskiego. — Rok 1923. — Na prawem skrzydle oddziału stoi komendant Spalek.

ulicy Florjańskiej 53., a potem w osobnych lokalach Baonu Szkolnego w ówczesnych koszarach im. Piłsudskiego (przy ul. Siemiradzkiego), na III. Bastjonie (ul. Kamienna), potem w koszarach im. Tadeusza Kościuszki (przy ul. Rajskiej), były dowodami intensywnej pracy, a akcja uzupełniająca w związku z powstaniem śląskiem, dała dowód sprawności organizacyjnej i energicznego kierownictwa Baonu Szkolnego. Kiedy w latach 1922—1923 komendę Obwodu Kraków Miasto objął płk. Józef Olszyna Wilczyński (dzisiaj generał), który pracy tej poświęcał wiele trudu i rzetelnych wysiłków, — a godność komendanta Obwodu Krakowskiego

Związku Strzeleckiego piastował już przed wojną — pierwsze stadium rozwoju Obwodu osiągnęło punkt kulminacyjny. Przez szeregi Baonu Szkolnego przewinęły się setki ówczesnych uczniów gimnazjów i innych szkół tutejszych, harcerzy i często młodzieży robotniczej.

Kiedy ś. p. kpt. Wacław Denhoff-Czarnocki w r. 1921 opuścił stanowisko komendanta Okręgu krakowskiego, funkcję tę sprawowali przejściowo por. Jerzy Lgocki i kpt. Dr Wacław Lipiński (dziś major), a potem przez szereg miesięcy ppor. Jerzy Langrod, który funkcję tę przekazał z kolei kpt. Drowi Kazimierzowi Harhat-Załużskiemu, sprawującemu ją do końca roku 1923.

Z oficerów strzeleckich, działających w tym okresie na terenie Obwodu Kraków Miasto, szczególnie dużo pracy położyli nad ugruntowaniem idei strzeleckiej oraz pracą wychowawczą i szkoleniem młodzieży strzeleckiej: kpt. Kazimierz Załużski, następnie kpt. Leon Bianchi, kpt. Dr Wacław Lipiński, kpt. Edward Pfeiffer (dziś majorowie), por. Adam Miłobędzki, ś. p. por. Tadeusz Nowiński, por. Witold Langrod, por. Andrzej Kerc, ppor. Kazimierz Skrzywan (dziś kpt. dypl.), por. Ludwik Chorąży, ppor. Jerzy Langrod (długoletni Szef Wydziału Org. Komendy Okręgu Krakowskiego i zastępca komendanta okręgu), por. Władysław Wołkowicz, por. Jan Rejman, Tadeusz Piwnicki i wielu innych działaczy, których tu wymienić nie sposób, a którzy dla dobra i potęgi idei strzeleckiej na terenie Krakowa ponieśli wielkie a ciche zasługi.

Nie sposób nie wspomnieć także o zasługach prezesów Okręgu po ś. p. Włodzimierzu Tetmajerze: Drze Emilu Bobrowskim (urzędującym długo wiceprezisie), Drze Ryszardzie Kunickim, a potem Drze Mieczysławie Kaplickim, Drze Tadeuszu Dyboskim i innych.

Oddziały obwodu Kraków Miasto ćwiczyły bronią wypożyczoną od wojska w ilości odpowiadającej ich stanom liczebnym, odbywały regularne ćwiczenia, wykłady i ćwiczenia polowe w okolicach miasta, a w każdą sobotę popołudniu któryś z oddziałów odbywał strzelanie na strzelnicy wojskowej na Woli Justowskiej. Strzelano wówczas dużo, bo Obwód Kraków Miasto posiadał własną amunicję.

Z ćwiczeń polowych należy wymienić ćwiczenia odbyte

13. marca 1921 w Bronowicach Małych w obecności ówczesnego prezesa Zarządu Głównego Związku Strzeleckiego, znakomitego pisarza Wacława Sieroszewskiego i ś. p. Włodzimierza Tetmajera, którzy wówczas dokonali przeglądu Baonu Szkolnego.

Praca Obwodu Kraków Miasto w okresie trudności i przeciwności.

Koniec roku 1923 stwarza dla Związku Strzeleckiego sytuację bardzo ciężką, która wprost uniemożliwiała normalną pracę. Państwowotwórcza jego działalność doznaje w całym Państwie represyj i przeciwności, w Krakowie szczególnie dotkliwych. Obwód jest skazany wyłącznie na własne siły; szeregi jego oddziałów przerezedziły się gwałtownie. Odebrano oddziałom pomoc wojskową, broń, instruktorów, sale ćwiczebne. Wielu ludzi słabej woli ustępuje ze Związku Strzeleckiego w obawie prześladowań.

Po płk. Olszynie, funkcję komendanta Obwodu Kraków Miasto obejmuje przejściowo por. Władysław Wołkowicz, potem Jan Spalek, komendant jednego z oddziałów Baonu Szkolnego, który w tym czasie ulega reorganizacji, a oddziały Obwodu poddane zostały wprost komendzie Obwodu. Skład zawodowy strzelców z przeważającą ilością młodzieży szkolnej, zmienia się raczej w robotniczy, do czego w pierwszym rzędzie przyczynił się fakt, że powstały wówczas „hufce szkolne”.

Komendant Okręgu kpt. Bianchi dąży do przetrwania przeciwności w pracy strzeleckiej — i tak Obwód krakowski doczekał się sierpnia 1924 roku, kiedy to strzelcy miejscowi poraz pierwszy od 10-ciu miesięcy dostali zpowrotem karabiny z racji I. Marszu Szlakiem Kadrówki, który z okazji obchodzonej wówczas 10-tej rocznicy wkroczenia Strzelców do Kielc, poraz pierwszy zorganizowano, jako zawody marszowe o typie wojskowym pod egidą Komendy Głównej Związku Strzeleckiego, kierowanej wówczas przez mjr. Kazimierza Kierzkowskiego.

Po Kadrówce, jesienią, rozpoczęła się na skutek zarządzeń władz wojskowych normalna praca przysposobienia rezerw pod kierunkiem por. Mieczysława Susickiego (dziś kapitan), wówczas oficera instrukcyjnego P. K. U. Kraków Miasto.

Krakowski oddział strzelecki, który przejął nazwę im. Józefa Piłsudskiego od dawnego Baonu Szkolnego, był bardzo słaby pod względem liczebności i nie okazywał żadnej tendencji do wzmocnienia się i rozwoju, mimo, iż po naprawdę ciężkich przejściach, które mocno nadszarpnęły podstawami Strzelca krakowskiego, nastąpiły nieco lepsze czasy dla Organizacji.

Toteż pod koniec roku 1924 komendant Okręgu ś. p. por. Tadeusz Nowiński polecił pełnić funkcję komendanta Obwodu krakowskiego Henrykowi Murzynowskiemu, a ustępującemu z tego stanowiska komendantowi Spałkowi zezwala na założenie s a m o d z i e l n e g o oddziału strzeleckiego pod nazwą „O R L Ę T A”, podległego bezpośrednio Komendzie Okręgu i który miał wskrzesić dawną świetność Strzelca krakowskiego przez swoją od początku podjętą pracę.

Organizacja Oddziału „Orlęta” i pierwsze jego prace.

Komendant Jan Spałek, jako inicjator założenia samodzielnego Oddziału „Orlęta”, dobrał sobie do współpracy doświadczonych i zasłużonych w krakowskim Strzelcu ludzi, a to: Bolesława Romańskiego, Włodzimierza Różyckiego i Ludwika Krajewskiego, którzy z pełnym zapałem i zaparciem siebie, rozpoczęli wstępne prace nad zorganizowaniem nowego oddziału. A była to praca niezwykle trudna, gdyż przystąpiono do niej z gołymi rękami i bez dachu nad głową. Po wynajęciu lokalu dla oddziału, którym był wolny pokój w kamienicy przy Placu Szczepańskim L. 7., przystąpiono do usilnych starań w celu pozyskania dla oddziału członków wspierających, od których wpływające wkładki miesięczne miały gwarantować spokojną siedzibę „Orlęta” w drogo wynajętym pokoju. To przedsięwzięcie powiodło się nadspodziewanie, a przyczynili się też do niego niemało pierwsi członkowie „Orlęta”, opodatkowując się z własnej woli miesięczną wkładką do parokrotnej wysokości.

Zaraz w pierwszych tygodniach swojej egzystencji „Orlęta” liczą dwudziestu kilku członków, przyjętych przez komisję werbunkową oddziału, którzy zaczęli pilnie uczęszczać na zajęcia przysposobienia rezerw, prowadzone przez oficera instrukcyjnego P. K. U. Kraków Miasto. Pozatem w swojej siedzibie przy Placu

Szczepańskim 7., gromadzili się wówczas wszyscy członkowie Oddziału „Orlęta”, gdzie zapoznawał ich z historią Polski i ideologią strzelecką referent kulturalno-oświatowy oddziału, Bolesław Romański. Osobne dni w tygodniu przeznaczone były na wykłady z dziedziny wojskowej, prowadzone stale przez komendanta Spałka, Różyckiego i Krajewskiego.

Tak więc praca była prowadzona według zgóry przygotowanego i opracowanego programu. Tu wspomnieć też należy, że każdy nowowstępujący do Oddziału członek, po przejściu 6-tygodniowego okresu próbnego i przeszkolenia, zobowiązany był do posiadania własnego munduru strzeleckiego, a to w myśl obowiązującego w „Orlętach” regulaminu wewnętrznego.

Pierwszy raz na zewnątrz wystąpił Oddział „Orlęta” w kwietniu 1925 r., pełniąc wartę honorową przy Grobie Chrystusa w kościele O.O. Franciszkanów w Krakowie. Przy tej sposobności wypada nadmienić, że ówczesne władze wojskowe nie wypożyczały broni na żadne inne cele, prócz zajęć przysposobienia rezerw, jednak broń tą uzyskano przy wydatnej pomocy por. Kazimierza Czarkowskiego (dziś kapitan), serdecznego opiekuna Oddziału „Orlęta”, który później został oficerem instrukcyjnym P. K. U. Kraków Miasto.

Inspekcja Oddziału przez Komendanta Głównego.

W dniu 24. kwietnia 1925 przeprowadził inspekcję Oddziału „Orlęta”, liczącego wówczas 30 członków ćwiczących, ówczesny Komendant Główny Związku Strzeleckiego mjr. Kazimierz Kierkowski, któremu towarzyszył komendant Okręgu krakowskiego ś. p. por. Tadeusz Nowiński. Na zarządzonej przez komendanta oddziału alarm, stawili się na zbiórkę wszyscy strzelcy i to w niepełna godzinę.

Na zakończenie inspekcji Oddziału, Komendant Główny scharakteryzował przebieg inspekcji w dzienniku zajęć Oddziału, która ujawniła systematyczną i realną pracę „Orlęt”, umiejętnie rozłożoną na dłuższy okres czasu, po którym miała dać oczekiwane, a dzisiaj po 10-letniej już egzystencji Oddziału — stwierdzone rezultaty.

Z nadchodzącym latem program zajęć Oddziału znacznie się rozszerzył. Oddział odbywa liczne ćwiczenia polowe, strzelania, treningi marszowe i wycieczki krajoznawcze.

W dniu 30 czerwca 1925 strzelcy Oddziału „Orlęta” brali wybitny udział w akcji ratowniczej podczas wielkiej powodzi w okolicy Płaszowa i Podgórze i zbudowali z materiałów, nagromadzonych przez Straż Pożarną, pomosty na przestrzeni kilkuset metrów, by umożliwić komunikację drogową miejscowej ludności. Ta samorządna pomoc okazana powodzią, zyskała strzelcom powszechne uznanie.

W dniu 11. lipca 1925 cały Oddział „Orlęta” wyruszył na 10-dniowe ćwiczenia w okolice Myślenic (35 km.), gdzie na wzgórzu Bukówka postawiono namioty. Oddział odbywał codziennie ćwiczenia w terenie, pozatem trenował do zawodów marszowych „Szlakiem Kadrówki”, do których miał pierwszy raz stanąć. Po 10 dniach Oddział powrócił do Krakowa, dobrze zgrany ze sobą i bardzo karny. Niewiele czasu, jaki „Orlętom” pozostał do „Kadrówki”, zużyto na ostateczne przygotowania do tych zawodów.

Zwycięstwo drużyny „Orląt” w Marszu Szlakiem Kadrówki.

6 sierpnia 1925 drużyna „Orląt” wraz z innymi ruszyła ze startu w Oleandrach do Marszu Szlakiem Kadrówki...

...Trzy dni wysiłku, silnej woli i wytrzymałości pokazały swoje!

„Orląta” zdobywają I. miejsce drużynowe w marszu na przestrzeni Kraków—Kielce (122 km.) w czasie 18 g. 18 m. 08 s., bijąc czas zwycięskiej drużyny z Przemyśla, t.j. 24 g. 06 m. z roku 1924-go — prawie o 6 godzin.

Również i w biegu indywidualnym na ostatnim etapie marszu: Jędrzejów—Kielce (38 km.) zwycięża Władysław Kmicic z drużyny „Orląt”, uzyskuje I. miejsce i ustanawia czas 4 g. 01 m. 44 s., t.j. lepszy o godzinę od zwycięskiego zawodnika Kopiaśa z drużyny przemyskiej z roku 1924, który wynosił 5 g. 01 m.

Przez zdobycie pierwszego miejsca na Kadrówce „Orląta” wysunęły się na czoło oddziałów strzeleckich w Polsce i zyskały wszędzie rozgłos.

Drużyna, która zajęła dla Oddziału I. miejsce na Kadrówce

i zdobyła dwie nagrody wędrownie: Związku Związków Sportowych w Warszawie i Spółki Akcyjnej Marmury Kieleckie, oraz szereg nagród stałych, była w następującym składzie:

Drużynowy: Włodzimierz Różycki; zawodnicy: Kazimierz Berbeka, Władysław Gawlik, Józef Jankowski, Józef Kafel, Władysław Kmicic, Władysław Krajewski, Marjan Krawczyk, Mikołaj Nalewajko, Ludwik Pająkowski, Kazimierz Sendor, Roman Szpring i Adam Witowski.



Zwycięska drużyna Oddziału „Orląt” w Marszu Szlakiem Kadrowki w 1925 r.

Na prawem skrzydle stoi Włodzimierz Różycki, dowódca drużyny. W pierwszym rzędzie od prawego skrzydła klęczą: Józef Kafel, Kazimierz Berbeka, Marjan Krawczyk, Ludwik Pająkowski, ś. p. Mikołaj Nalewajko, Józef Jankowski. — W drugim rzędzie od prawego skrzydła stoją: Roman Szpring, Władysław Gawlik, Władysław Kmicic, Kazimierz Sendor, Adam Witowski. Na zdjęciu nieobecny Władysław Krajewski.

Zwycięska drużyna „Orląt” otrzymała ponadto z rąk pułkownika Dra Bolesława Wieniawy-Długoszowskiego (dziś generał) duży portret Marszałka Józefa Piłsudskiego wraz z Jego dedykacją i podpisem, który jest jakby sztandarem dla „Orląt”.

Jeślibyśmy chcieli choć pobieżnie wydobyć na światło dzienne i podać do wiadomości ogółu, co Oddział „Orlęta” zdziałał w dziedzinie pracy wychowania obywatelskiego, wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego w okresie swojej egzystencji, tj. od roku 1924—1934, nie wystarczyłaby na to niniejsza



Reprezentant Marszałka Józefa Piłsudskiego Plk. Dr. Bolesław Wieniawa Długoszowski w towarzystwie Wojewody Kieleckiego ś. p. Manteuffla i Komendanta Głównego Związku Strzeleckiego Mjra Kazimierza Kierzkowskiego (w tyle) w chwili wręczania nagród zwycięskiej drużynie Oddziału „Orlęta” w Marszu Szlakiem Kadrówki w r. 1925.

broszura nawet o podwójnej objętości; *) stwierdzić jednak trzeba, że poza normalną pracą, wytyczoną przez władze Strzeleckie, oraz władze Przysposobienia Wojskowego i Wychowania Fizycznego, a wypełnioną przez „Orlęta” w całym jej zasięgu — Zarząd i Komenda Oddziału nie poprzestaje na tem, lecz i we własnym zakresie stara się, by pracą najstarszego Oddziału w Krakowie

*) W tym kierunku wyręcza nas zresztą kronika Oddziału z lat 1924—1933, wydana na początku r. 1934 przez Zarząd Oddziału drukiem w formie jednodniówki p. t. „Orlęta”.

stale rozszerzać, wciągając strzelców w krąg jaknajdalej idących zainteresowań.

Przez szeregi Oddziału „Orlęta” przesunęły się setki młodzieży krakowskiej, a nawet zamiejskowej, która na zbiórki i wszelkie zajęcia Oddziału, dojeżdżała ze swoich miejsc zamiesz-



Zdjęcie przedstawia zwycięzcę III-go etapu Marszu Szlakiem Kadrówki w r. 1925 na przestrzeni Jędrzejów—Kielce (38 km.) Władysława Kmicica z Oddziału „Orlęta”, który w ogrodzie w Kielcach spożywa śniadanie w otoczeniu krakowskich cyklistów-kontrolerów.

kania, albo też przybywała na nie pieszo. Szczegół ten jest bardzo ważny, bo ludzie ci wzrastając w atmosferze ideowej i ofiarnej pracy, jaka zawsze była udziałem „Orląt” krakowskich — zakładali później nowe oddziały strzeleckie w miejscach swojego zamieszkania, t.j. w dalszych dzielnicach miasta Krakowa i w terenie powiatu krakowskiego.

Wkońcu nie można pominąć milczeniem wieloletniej pracy i dużych wysiłków, jakie położyli dla Oddziału strzelcy, którzy brali udział we wszystkich zawodach sportowych, strzeleckich, marszowych i pracach świetlicowych, organizowanych przez władze strzeleckie, wojsko i organizacje sportowo-wychowawcze.

Wielu z tych ludzi koleje życia zapędziły w różne strony Rzeczypospolitej, a kilku z nich nieubłagana śmierć wyrwała na zawsze z naszego grona, a nimi są: śp. Józef Majewski, śp. Mikołaj Nalewajko, śp. Henryk Stawarz, śp. Władysław Zabdyr, śp. Stanisław Tadus i śp. Władysław Czaja.



Zdjęcie przedstawia grupę oficerów i podoficerów Związku Strzeleckiego w Krakowie w r. 1927.

W rzędzie siedzących (w środku) Komendant Okręgu Krakowskiego Roman Woysym Antoniewicz; po prawej jego ręce: Komendant Obwodu Krakowskiego Jan Spalek; po lewej: Włodzimierz Różycki Oficer Komendy Obwodu Krakowskiego.

W drugim rzędzie stoją: Ludwik Krajewski, adjutant Komendy Obwodu Krakowskiego; Dr Jan Dadak, Komendant Oddziału „Orlęta”; ś. p. Stanisław Tadus, Szef Oddziału „Orlęta” i Roman Szpring, podoficer Oddziału „Orlęta”.

Po tych strzelcach, którzy swoją konkretną pracą walnie przyczynili się do utrwalenia dobrej pozycji „Orląt” krakowskich, pozostały w świetlicy Oddziału liczne i piękne trofea, przez nich zdobyte i które o nich zapomnieć nie pozwolą.

W okresie lat 1924—1934 pełnili funkcję komendantów Oddziału „Orlęta”: Spalek Jan (założyciel), Różycki Włodzimierz, Krajewski Ludwik, Dadak Jan, ś.p. Tadus Stanisław, Staszkievicz

Grzegorz, Makowiczka Zbigniew, Szymczak Edward, Zólczyński Władysław, Krawczyk Marjan, Feigl Bronisław i inż. Król Eugen-
jusz.

Osobno należy zanotować piękną inicjatywę samych strzelców Oddziału „Orlęta”, która już w marcu 1926 r. przejawiała się w marszu holdowniczym Kraków—Sulejówek z okazji Imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego, a dokonany przez Władysława Gawlika i Henryka Königa. Złożyli oni wówczas raport Marszałkowi Piłsudskiemu o podwojeniu szeregów strzeleckich w Krakowie — jako wiązanie imiennowe dla Marszałka. Obydwaj zostali



*Imieniny Marszałka Józefa Piłsudskiego. w 1928 r.
Drużyna Oddziału „Orlęta” w Marszu holdowniczym Kraków—
Warszawa. Mimo pamiętnej ostrej zimy 1928/29 — marsz ukoń-
czono w świetnej formie. — Zdjęcie dokonano pod Słomnikami.*

zaprošeni do dworku w Sulejówku, gdzie zostali ugoszczeni, a Mar-
szałek Piłsudski zaszczyił ich dłuższą rozmową.

W tym samym roku Gawlik odbywa marsz dookoła Polski, przechodząc z górą 4.000 km. w 67-miu dniach, meldując się przez czas trwania tego gigantycznego marszu we wszystkich komendach Policji Państwowej i Związku Strzeleckiego.

W latach następnych, t.j. 1927, 1928 i 1929 w miesiącu marcu biorą udział w marszu Kraków—Warszawa i Sulejówek—Belweder pełne drużyny „Orlęt”, budząc w stolicy zrozumiałe zainteresowanie swoją dobrą postawą po odbyciu 360 kilometrów marszu w pełnym rynsztunku i w trudnych nieraz warunkach atmosferycznych.

O rzetelnej pracy Oddziału „Orlęta” świadczy moc wyczynów

sportowych i strzeleckich — dokonanych tak zespołowo, jak i indywidualnie i zdobycie zaszczytnych miejsc i wyników. Dorocznym Marszem Szlakiem Kadrówki obchodzimy rocznicę Czynu Zbrojnego, dokonanego przez Komendanta Piłsudskiego w 1914 r. Ponadto Komenda Główna Związku Strzeleckiego uważa marsz ten za sprawdzian wyszkolenia, dyscypliny i tężyzny fizycznej strzelców. Toteż z prawdziwym zadowoleniem podnieść należy,



Drużyna Oddziału „Orlęta” w marszobiegu eliminacyjnym przed „Kadrówką” w r. 1928.

że na dziesięć Marszów Szlakiem Kadrówki, które się odbyły w latach 1924—1933, *) Oddział „Orlęta” w Krakowie jest 4-krotnym mistrzem, a to w latach: 1925, 1926, 1929, 1931 i wicemistrzem w r. 1932; to też obydwie piękne nagrody wędrowne: Związku Związków Sportowych i Spółki Akcyjnej Marmury

*) XI. Marsz Szlakiem Kadrówki w r. 1934, na skutek wielkiej powodzi, jaka nawiedziła Małopolskę — został przez Komendę Główną Związku Strzeleckiego — odwołany.

Kieleckie — przeszły na własność Oddziału „Orlęta”, a do nich przybyła trzecia, ufundowana w r. 1926 przez oficerów Państw: Estonji, Finlandji i Łotwy.



*Eliminacyjne zawody marszowe przed Marszem Szlakiem Kadrówki
w r. 1928.*

Na zdjęciu w aucie: Prezes Okręgu Krakowskiego Związku Strzeleckiego Plk. Dr. Mieczysław Kaplicki, Mjr. Witold Rosołowski Komendant 20 Obwodu P. W. i Stanisława Kobryniewiczowa Ref. Pracy Kobiet w Związku Strzeleckim.

Miały „Orlęta” i okres niepowodzeń — miały swoich rywali, rywali szlachetnych. Piękne trofea za marsze i strzelania były już w Przemyślu, były w Krasnymstawie, były w Lublinie — a fakt ten

podnosi tylko morale „Orląt” krakowskich, które potrafiąc zwyciężać, nie zrażały się też chwilowymi niepowodzeniami i dopięły celu swoją ciągłą, dobrze przemyślaną, a nie obliczoną na chwilowy efekt pracą, — i nagrody te pozostały na wieczne czasy w świetlicy „Orląt” krakowskich.

Oddział „Orląta” jest również 3-krotnym mistrzem w „Marszu Powstańców na Odrę” w latach: 1928, 1929 i 1930, zdobywając



Drużyna Oddziału „Orląta”, która wzięła udział w marszu Sulejówek—Belweder w r. 1929.

na własność nagrodę wędrowną Wojewody Śląskiego Dra Michała Grażyńskiego.

W posiadaniu Oddziału „Orląta” jest również nagroda Wojewody Krakowskiego Dra Mikołaja Kwaśniewskiego za mistrzostwo marszu Tarnów—Pilzno.

Ze szczególnych zdarzeń w Oddziale „Orląta” zanotować należy:

Inspekcję oddziału, dokonaną 1 lutego 1927 r. przez Inspe-

która Głównego Związku Strzeleckiego kpt. Henryka Muszkiet - Królikowskiego, która dała pomyślny wynik.

W marcu 1927 r. komenda Oddziału „Orlęta” pragnąc upamiętnić marsz hołdowniczy strzelców tego oddziału z okazji Imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego, wydała odznakę honorową Oddziału „Orlęta”, którą otrzymali wszyscy uczestnicy tego marszu oraz członkowie Oddziału „Orlęta”, którzy w pracy dla oddziału wybitnie się zasłużyli. Odznakę honorową oddziału posiadają:



Oddział „Orlęta” podczas uroczystości Święta Niepodległości w r. 1931 z komendantem Edwardem Szymczakiem podch. Zw. Strzel. (pośrodku).

Jan Spałek, Bolesław Romański, Włodzimierz Różycki, Ludwik Krajewski, Dr Jan Dadak, ś. p. Stanisław Tadas, Marjan Krawczyk, Władysław Gawlik, Kazimierz Sendor, Edward Szymczak, Roman Szpring, Karol Darlak, Marjan Krawiec, Antoni Wacław, Józef Bigaj, Marjan Muzyka, Bolesław Kozdęba, Stanisław Kwiatkowski, Stanisław Mrowec i Zdzisław Jaworski.

11 listopada 1931 r. odznaczony został Krzyżem Zasługi Stanisław Tadas, szef, a później komendant Oddziału „Orlęta”.

W dniach: 12, 13 i 14 czerwca 1931 r. Oddział „Orlęta” wziął udział w ogólnopolskim święcie Wychowania Fizycznego.

ii Przynależności Wojskowej, połączonym z ćwiczeniami i wielką rewją, które się odbyło w Spale w obecności Prezydenta Rzpltej Prof. Ignacego Mościckiego, Ks. Biskupa Dra Władysława Bandurskiego, Członków Rządu i Generalicji.

27 stycznia 1933 r. zwizytował Oddział „Orlęta” Komendant Główny Związku Strzeleckiego w Estonji („Kaitseliit”) generał Johannes Roska wraz z gronem oficerów estońskich, którym towarzyszył Komendant Główny Związku Strzeleckiego ppłk. dypl. Wła-



*Święto Jazdy Polskiej w Krakowie w r. 1933.
Marszałek Józef Piłsudski w otoczeniu generalicji.*

Władysław Rusin, Komendant Okręgu krakowskiego mjr. Ludwik Naimski, Komendant Związku Strzeleckiego na Miasto i Powiat Kraków Mgr. Jan Łobodycz i liczni oficerowie Związku Strzeleckiego. — Generał Roska wyraził swój zachwyt, widząc wzorowe zajęcia świetlicowe strzelców i zdobyte nagrody za zawody strzeleckie i sportowe, a między nimi i zdobytą przez „Orlęta” nagrodę oficerów Państw: Estonji, Finlandji i Łotwy.

21 lipca 1933 r. 16-tu strzelców Oddziału „Orlęta” wzięło udział w ogólnopolskim spływie kajaków do morza.

11 listopada 1933 r. odznaczony został Krzyżem Zasługi Kazimierz Sendor, sierżant Zw. Strzel. członek Oddziału „Orlęta”.

W dziesiątym roku swojego istnienia, t.j. z początkiem roku 1934, Oddział „Orlęta” otrzymał od wielkodusznego Obywatela Senatora Zygmunta Lewakowskiego dar w postaci 22 morgów gruntu w Budzowie, w okolicach Makowa Podhalańskiego — na cele obozowe dla strzelców Oddziału „Orlęta”.

Fakt ten nappełnił radością wszystkich, a dla Zarządu Oddziału otworzył nowe i szerokie pole do działania.



DR MIECZYŚLAW JANICKI

Komendant Obwodu Krakowskiego Związku Strzeleckiego w Krakowie w l. 1929—1931.
Dowódca zwycięskiej drużyny Oddziału „Orlęta” w Marszu Szlakiem Kadrówki w r. 1929.
Dowódca zwycięskiej drużyny Oddziału „Orlęta” w Marszu Powstańców na Odrę w r. 1930.

O ZYGMUNCIE LEWAKOWSKIM.

(jsl) Zamykając 10-lecie pracy „Orląt” krakowskich, z czcią i wdzięcznością zwracamy się do wypróbowanego przyjaciela i dobrodzieja oddziału, wielkodusznego obywatela, Senatora Zygmunta LEWAKOWSKIEGO.

W szarzyźnie powojennego życia, wśród powszechnego sobkostwa i na tle zmaterjalizowanego społeczeństwa, w którym hasła pracy mocarstwowej jako kontynuacji naszych wysiłków niepodległościowych z czasów niewoli, trzeba dopiero wykuwać młotem, — postać Zygmunta LEWAKOWSKIEGO jaśnieje w aureoli obywatelskiego obowiązku.

Wielkie dary złożone w ofierze Związkowi Strzeleckiemu w postaci ziemi w Baczynie, Zakrzowie, Budzowie, Skawinkach, ufundowanie obozów letnich i zimowych dla męskiej i żeńskiej młodzieży strzeleckiej całego Państwa, przeznaczenie pod każdy z tych obozów kilkudziesięciu morgów w zdrowej okolicy górskiej dla oddania czci „Tej, co nie zginęła” (jak opiewają kontrakty darowizny), ogrom bezinteresowności i świadomej ciszy wokół wielkodusznych darów, — oto tytuł do chwały, która przetrwa i Jego i nas. Pokolenia strzelców w Polsce będą z wdzięcznością wspominać wielkiego ofiarodawcę, zasłużonego Obywatela.

„Orląta” mają szczególny tytuł do wdzięczności dla Senatora LEWAKOWSKIEGO. Darowizna dwudziestu zgórą morgów gruntu w Budzowie powiatu wadowickiego (pod Makowem Podhalańskim) na rzecz „Towarzystwa Popierania Sportu Obozowego” z przeznaczeniem dla stworzenia obozów dla strzelców z „Orląt”, darowizna znaczniejszej gotówki na cele stworzenia obozu i nabycia sprzętu obozowego, stała przyjaźń i pomoc nam okazywana, przyjęcie godności Protektora „Towarzystwa Popierania Sportu Obozowego” — oto widoczne objawy Jego cenniejszej i rzadkiej przyjaźni. Strzelcy umieją ją sobie cenić i zwracają Mu ją całym sercem, a więc w ten sposób, na jaki ich stać.

Zygmunt LEWAKOWSKI nie lubi rozgłosu, pragnie wokół Siebie spokoju, a nie jarmarku pochwał i uznania. Nawet fotografii Swej nam nie przesłał, mimo naszej prośby. A więc tę Jego rzadką w dzisiejszych czasach skromność uszanujemy, my, strzelcy, tak, jak ona na to zasługuje i jak tego chce nasz Dobroczyńca. Musi nam jednak pozwolić na to, iż w dniu naszego jubileuszu prześlemy Mu tą drogą kilka słów wdzięczności i pamięci, a następnie naszym w oddziale, na nowe dziesięciolecie pracy, przekazemy wśród skarbów oddziału: autografu Komendanta, pucharów za zwycięstwa sportowe i ćwiczebne, dyplomów uznania i zdobytej tradycji — skarb może największy — przyjaźń i zaufanie

ZYGMUNTA LEWAKOWSKIEGO.



Corocznie, w Święto Umarłych, strzelcy Oddziału „Orleń” pełnią wartę honorową przy Grobie poległych i zmarłych Legjonistów — pochowanych na cmentarzu rakowickim w Krakowie.

UROCZYSTY OBCHÓD 10-LECIA ODDZIAŁU „ORLETA”.

Uroczystości 10-lecia istnienia Oddziału „Orleża”, które się odbyły w dniach: 7. 8. i 9. grudnia 1934, aczkolwiek w skromnych rozmiarach urządzone, wypadły niezwykle imponująco.

W pierwszym dniu uroczystości odbyło się Nabożeństwo Żałobne za zmarłych Członków Oddziału w kościele św. Anny w Krakowie. Na nabożeństwo przybyli przedstawiciele władz strzeleckich powiatowych i okręgowych, rodziny Zmarłych, delegacje wszystkich Oddziałów strzeleckich z terenu miasta Krakowa, oraz wszyscy członkowie Oddziału „Orleża” z Prezesem Drem Jerzym Langrodem i Komendantem Inż. Eugenjuszem Królem.

W drugim dniu uroczystości odbyły się na strzelnicy Związku Strzeleckiego im. płk. Dra Mieczysława Kaplickiego zawody strzeleckie o mistrzostwo Oddziału „Orleża” o nagrodę przechodnią, ufundowaną przez Prezesa Dra Jerzego Langroda. Zawody strzeleckie zaszczycił swoją obecnością Komendant Okręgu V. Związku Strzeleckiego kpt. Stasiak Augustyn. Mistrzostwo Oddziału „Orleża” w strzelaniu zdobył Stanisław Milewski.

Tego samego dnia w świetlicy Oddziału o godzinie 19-ej wygłosił Marjan Krawczyk czł. Zarządu Oddziału referat p.t.: „Początki Związku Strzeleckiego w Krakowie w Polsce Niepodległej i rola Oddziału Orleża”.

W trzecim dniu uroczystości w pięknie udekorowanej świetlicy Oddziału „Orleża” odbył się uroczysty poranek, na który przybyli: w imieniu Pana Wojewody Krakowskiego Dra Mikołaja Kwaśniewskiego p. mjr. Władysław Błażewicz naczelnik wydziału wojskowego, w imieniu Pana Starosty Grodzkiego p. Dr Antoni Breyer, w imieniu Pana Starosty Powiatowego p. Mgr. Zdzisław Szpunar. Z Zarządu i Komendy Okręgu Krakowskiego Związku Strzeleckiego przybyli: Prezes Okręgu Poseł Franciszek Lipiński, Dr Stanisław Kwiatkowski, Emma Pauli, Por. Bolesław Patykow-

ski, Por. Andrzej Kerc, Por. Aleksander Iwaszkiewicz i in. Z Zarządu i Komendy Związku Strzeleckiego Powiatu Kraków Miasto przybyli: Prezes Dyr. Edmund Hardt, Komendant Powiatu Kraków-Miasto Dr Jan Dadak, Z-ca Komendanta Jan Spałek, Sekretarz Zarządu Powiatu Kraków Miasto Władysław Mikosz i in. oraz liczne delegacje Oddziałów strzeleckich z terenu miasta Krakowa.

Po odegraniu przez Orkiestrę Funkcjonariuszy Miejskich „Poloneza A-dur” Chopin’a — wygłosił piękne przemówienie do zebranych strzelców Prezes Oddziału „Orlęta” Dr Jerzy Langrod, zakończone okrzykiem na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej, który zebrani trzykrotnie powtórzyli, a orkiestra odegrała „Hymn Narodowy”.

Następnie przemówił do strzelców Komendant Oddziału „Orlęta” Inż. Eugenjusz Król, kończąc je apelem do najmłodszych członków Oddziału, by pracą swoją starali się osiągnąć tak piękne wyniki, jak ich starsi Koledzy w okresie minionych lat dziesięciu. Na zakończenie swojego przemówienia Komendant Oddziału „Orlęta” wznosił okrzyk na cześć Marszałka Józefa Piłsudskiego, który wszyscy zebrani z wielkim entuzjazmem trzykrotnie powtórzyli, a orkiestra odegrała potężną „Brygadę”.

Dalszą część programu uroczystego poranku wypełniły produkcje wokalne-muzyczne. A więc: Chór Legjonowy pod batutą Dra Czesława Świącha wykonał: Gounod: „Chór Strzelców”, Maszyński: „Dwie dole”, Gall: „Żołnierski stan”. Dalej: deklamację p.t. „Komendantowi” wykonał Adam Michalski; recytację p.t. „Na warcie” wykonał Władysław Sadowski. Następnie Orkiestra Funkcjonariuszy Miejskich pod kierunkiem kapelmistrza Edwarda Maja odegrała Fantazję z op. „Halka” (Moniuszki), poczem na estradę wystąpił znowu Chór Legjonowy i odśpiewał: Caruso: „Jak to na wojence ładnie”, Konior: „Maszerują Strzelcy” i „Wojenko, wojenko”.

Jako następny punkt programu uroczystości nastąpiło wręczenie nagrody honorowej wraz z dyplomem członkowi Oddziału Władysławowi Gawlikowi za dokonany przez niego Marsz dookoła Polski w r. 1926 na przestrzeni 4.000 kilometrów. Do Władysława Gawlika przemówił w krótkich żołnierskich słowach Wiceprezes Oddziału „Orlęta” Dr Zdzisław Traczewski i wręczył mu piękną

nagrodę wśród niemiłkających owacyj wszystkich uczestników uroczystości.

Na zakończenie poranku Chór Legjonowy wykonał pieśń „Naprzód drużyno strzelecka”, a orkiestra odegrała „Mazura” Namysłowskiego.

Uroczystości 10-lecia Oddziału „Orłęta” zakończono zabawą towarzyską, która się odbyła tego samego dnia w świetlicy Oddziału przy tłumnym udziale uczestników.



Zdjęcie powyższe przedstawia zawodników Oddziału „Orłęta”, którzy mają poza sobą po pięć Marszów Szlakiem Kadrowki.
Są nimi: Marjan Krawczyk, Józef Kafel, Władysław Gawlik
i Roman Łątka.

ŚWIETLICA STRZELECKA.

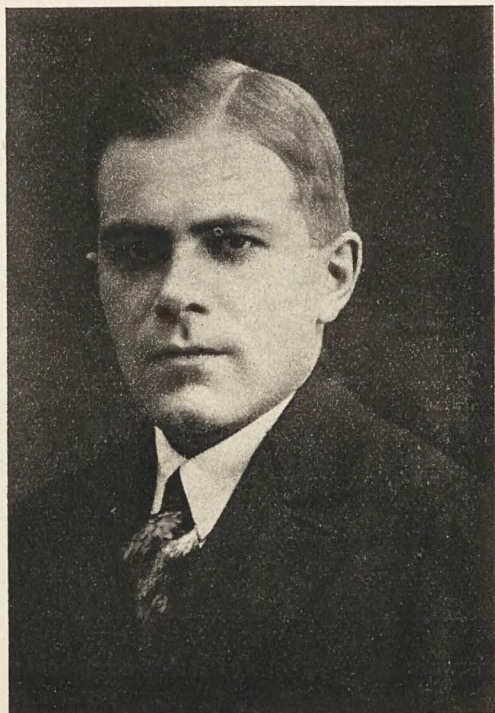
Dziś, gdy w całej niemal Europie wrze jak na wulkanie, gdy w prasie codziennej coraz częściej czytamy o takich lub owakich posunięciach dyplomatycznych, niejednokrotnie dyktowanych nie koniecznością lecz zawiścią, materjalizmem, Polska, państwo o tak bogatej tradycji historycznej, nie może na uboczu przypatrywać się obojętnem okiem na to, co się wokół dzieje, w życiu państw musi brać czynny udział, — musi w momentach stanowczych zająć stanowisko pewne, — właściwe państwu 32 milionowego narodu. Cel ten osiągnąć może jedynie przez uświadomienie narodowe jaknajszerszych warstw społeczeństwa. Idąc ku wielkiej przyszłości, wszyscy brać muszą czynny udział w jej tworzeniu, a największą radością winna być wiara w owocność tej pracy, — bo tylko ufność w swoje własne siły — przynieść może obfity plon. Przed Związkiem Strzeleckim, tą największą organizacją naszego Państwa, otwierają się wrota pracy wzniosłej, — wychowania obywatelskiego jaknajszerszych warstw ludzi młodych, przyszłych obywateli.

Przed Związkiem Strzeleckim, spadkobiercą ideologii tych, których nasz wódz narodu Józef Piłsudski natchnął silną wolą zwycięstwa, z orężem w ręku wywalczenia niepodległości, staje praca dalsza, zmierzająca nie tylko do utrwalenia stanu posiadania lecz rozszerzenia tego, co nam w spuściźnie pozostawili bohaterzy na polu walk składając w ofierze swoje życie.

Dla każdego prawdziwego obywatela, dla którego wielkość Polski, mocarstwowe jej znaczenie jest punktem ambicji narodowej, troska o wychowanie obywatelskie jest i powinna być nakazem chwili. Dysonanse naszego życia muszą zespolić się w tym celu w jedną potężną harmonję czynu, a w ten sposób osiągnąć możemy

tę tak potrzebną nam siłę i moc w utrwalaniu fundamentów pod gmach mocarstwowej Polski.

Dziś, nie czas nam na trawienie energii w walce o programy, siły te potrzebne są do pracy treściwej, realnej, do zgodnego wysiłku dla Jej wielkości. Takie hasło powinno być nakazem każdego oddziału strzeleckiego, który ze swych szeregów ma dać obywateli



MARJAN REJMAN

Członek Komisji Rewizyjnej Oddziału „Orlęta”.

rozumiejących znaczenie Państwa, umiejących podporządkować Mu swoje osobiste cele.

Świetlica strzelecka, bez względu na zasobność materialną, jeśli nie w zupełności, to przynajmniej częściowo może cel ten osiągnąć.

Dziś, w przeciwieństwie do dawnych pojęć, świetlica oznaczać

ma nietylko izbę ładnie, niejednokrotnie efektownie przybraną, ale co najważniejsze jedną z najnowszych form pracy społeczno-oświatowej. Znaczenie wychowawcze świetlicy u nas nie jest jeszcze należycie doceniane.

Wiele jest osób, którym wydaje się, że jest ona lokalem klubowym, odwiedzanym w miarę wolnego czasu dla przeglądnięcia dzienników, spędzenia paru godzin na miłej pogwarce względnie grach towarzyskich. Bliscy właściwego jej ujęcia są ci, którzy



Nagrody przechodnie za zawody sportowe, strzeleckie i marszowe, które po 3-krotnem ich zdobyciu — przeszły na własność Oddziału „Orleńa”.

uważają świetlicę za miejsce zbierania się pewnych zespołów młodzieży, czy nawet osób starszych w określonych dniach dla realizowania ustalonego zgóry programu. Są to błędne sądy. Świetlica, jeśli ma być nową formą pracy wychowawczej, przygotowującej liczne kadry obywateli, zdolnych do współżycia w grupach, do pracy dla nich i dla Państwa, musi dać i stworzyć radosną atmosferę, a pod postacią gier, zabaw, rozrywek godziwych, poga-

danek, czytelnictwa, wycieczek, radja i t. p. zajęć pod umiejętnem kierownictwem przez te czynniki, powinna rozwijać instynkt społeczny, towarzyski, urabiać światopogląd obywatelski, uczyć użytkowania wolnych chwil, należytego stosunku do ludzi, samodzielności, słowem, winna zaspakajać te potrzeby duchowe swoich członków, których zaspokoić nie może ani rodzina, ani też praca zawodowa. Nie bez wpływu na jakość takiej pracy pozostaje osoba kierownika, który musi cieszyć się u swoich, że tak powiem wycho-



Nagrody przechodnie za zawody sportowe, strzeleckie i marszowe, które po 3-krotnem ich zdobyciu — przeszły na własność Oddziału „Orleń”.

wanków, pełnem zaufaniem. Kierownik musi pozostawać w ścisłym kontakcie z całą grupą, zespołem, czy też jego przodownikami. — W sposób uprzejmy, taktowny — zaspakajać musi ciekawość pytających, — jednym słowem cechować go winna konieczna kultura współżycia z ludźmi.

By praca w tak pojętej świetlicy przynieść mogła obfity plon,

nie można w każdej z nich stosować jednego programu. Każdy bowiem zespół świetlicowy będzie różnił się w sposób niejednokrotnie jaskrawy, poziomem intelektualnym, stosunkami otoczenia



MARJAN KRAWCZYK

*Podchorąży Zw. Strzeleckiego,
obecnie członek Zarządu Oddziału „Orlęta”.
Do Zw. Strzeleckiego należy od 16. VII. 1922.*

z jakiego pochodzi, a tem samem wymagał będzie odmiennego sposobu podejścia, związanego ściśle z brakami i potrzebami środowiska.

W każde zajęcie świetlicowe, każdą uroczystość wewnętrzną,

ogólnopaństwową, rocznicę oddziałową, narodową, powinna być wpleciona umiejętnie jakaś głębsza myśl.

W pogadankach ze strzelcami nie powinno zapominać się



WŁADYSŁAW GAWLIK

Sierżant Zw. Strzeleckiego.

Do Zw. Strzeleckiego należy od 15. X. 1923 r.

o wpajaniu w nich szacunku dla człowieka, dla jego pracy, zwalczania tak często spotykanej fałszywej ambicji, pogardy dla kłamstwa i oszczerstwa.

Pogadanki winny budzić w słuchaczach miłość do Państwa, obowiązków społecznych, dumę z przynależności do niego i narodu, przez nie powinno się oddziaływać na jednostkę, aby była

ona zdolna do czynnego i świadomego działania twórczego w ramach swojej organizacji. By te rezultaty osiągnąć, praca świetlicowa musi być oparta na ideologii, a nigdy na demagogji politycznej.



KAZIMIERZ SENDOR

Sierżant Zw. Strzeleckiego.

Do Zw. Strzeleckiego należy od 20. XII. 1924 r.

Ważnym postulatem będzie krytyczny sąd, zasada tolerancji, polegająca na zwalczaniu poglądów, a nie osoby, jako głosiciela danego sądu.

Mimo wielu trudności tak pojętej pracy, mimo braków materialnych, z którymi walczy niemal każdy oddział Związku Strzeleckiego, umiejętne podejście do omawianych tematów, zajęć świetlicowych, musi wydać bogate owoce.

Obecny Związek Strzelecki, spadkobierca tradycji i pracy ideowej Związków i Drużyn Strzeleckich z lat 1909—1914 ma przed sobą jasno wytkniętą drogę tych, co dali z siebie Państwu wszystko.

Idąc w pracy wiernej służby dla Ojczyzny, w myśl ideologii Marszałka Józefa Piłsudskiego, każde pokolenie przyczynić się może do stworzenia wielkiej przyszłości Polski.

I N D E X.

- Antoniewicz Woysym Roman (patrz:
Woysym Antoniewicz Roman)
- Bandurski Władysław Dr. Ks. Bi-
skup 18, 78
- Belina Prażmowski Władysław płk.
12, 23
- Berbeka Kazimierz 69
- Bianchi Leon mjr. 64, 65
- Bigaj Józef 77
- Billewiczówna Marja 19
- Błażewicz Władysław mjr. 83
- Bobrowski Emil Dr. 64
- Breyer Antoni Dr. 83
- Bujwid Odo Dr. Prof. 17
- Burhardt - Bukacki Stanisław gen.
10, 35
- Chorąży Ludwik por. 64
- Czaja Władysław 72
- Czarkowski Kazimierz kpt. 67
- Czarnocki Denhoff Waclaw kpt.
(patrz: Denhoff Czarnocki Wa-
claw)
- Dadak Jan Dr. 72, 77, 84
- Darlak Karol 77
- Denhoff Czarnocki Waclaw kpt.
62, 64
- Długoszowski Wieniawa Bolesław Dr.
gen. (patrz: Wieniawa Długo-
szowski Bolesław)
- Dłuski Kazimierz Dr. 61
- Dyboski Tadeusz Dr. 64
- Feigl Bronisław 72
- Gawlik Władysław 69, 73, 77, 84,
85, 91
- Grażyński Michał Dr. 76
- Halama Franciszek Dr. 52
- Hardt Edmund Dyr. 84
- Harhat-Załuski Kazimierz Dr. 64
- Heilpern Leonard Dr. 52
- Iwaszkiewicz Aleksander 84
- Janicki Mieczysław Dr. 79
- Jankowski Józef 69
- Jaworski Jan 62
- Jaworski Zdzisław 77
- Kafel Józef 69, 85
- Kaplicki Mieczysław Dr. płk. 64,
75, 83
- Kasprzycki Tadeusz gen. 13
- Kerc Andrzej por. 64, 84
- Kierzkowski Kazimierz mjr. 65, 67,
70
- Klukowski Antoni 18
- Kmicic Władysław 68, 69, 71
- Kobrynowiczowa Stanisława 75
- Kopias Bronisław 68
- Kopta Stanisław 52, 86
- Kozdęba Bolesław 77
- König Henryk 73
- Krajewski Ludwik 66, 67, 72, 77
- Krajewski Władysław 69

- Krawczyk Marjan 5, 52, 61, 69, 72, 77, 83, 85, 90
- Krawiec Marjan 77
- Król Eugenjusz Inż. 52, 59, 60, 72, 83, 84
- Królikowski Muszkiet Henryk kpt. (patrz: Muszkiet Królikowski Henryk)
- Kunicki Ryszard Dr. 64
- Kwaśniewski Mikołaj Dr. 76, 83
- Kwiatkowski Stanisław Dr. 83
- Kwiatkowski Stanisław 77
- Langrod Jerzy Stefan Dr. 25, 52, 55, 64, 83, 84
- Langrod Witold Dr. 63, 64
- Lewakowski Zygmunt 79, 81—82
- Lgocki Jerzy 64
- Lipiński Franciszek 83
- Lipiński Wacław Dr. mjr. 64
- Lisocki Stanisław 52
- Łątka Roman 85
- Łobodycz Jan Mgr. 78
- Mackiewicz Antoni ks. 19
- Maj Edward 84
- Majewski Józef 72
- Makowiczka Zbigniew 72
- Malski Władysław 61
- Manteuffel Władysław 70
- Michalski Adam 84
- Mikosz Władysław 84
- Milewski Stanisław 83
- Miłobędzki Adam 62, 64
- Moraczewski Jędrzej Inż. 14
- Moraczewska Zofja 41
- Mościcki Ignacy Prof. Prezydent R. P. 78
- Mrowec Stanisław 77
- Murawjew Michał Mikołajewicz 19
- Murzynowski Henryk 66
- Muszkiet Królikowski Henryk kpt. 77
- Muzyka Marjan 77
- Naimski Ludwik mjr. 78
- Nalewaiko Mikołaj 69, 72
- Norwid Neugebauer Mieczysław gen. 35
- Nowiński Tadeusz por. 64, 66, 67
- Olszyna Wilczyński Józef gen. 63, 65
- Pająkowski Ludwik 69
- Patykowski Bolesław 83
- Pauli Emma 83
- Pfeiffer Edward mjr. 62, 64
- Piegza Jan 52
- Piłsudski Józef I. Marszałek Polski 8, 10, 11, 12, 13, 15, 18, 23, 35, 42, 43, 46, 60, 63, 66, 69, 70, 73, 74, 77, 78, 84, 86, 93.
- Piwnicki Tadeusz 64
- Potocki Apolinary 52
- Pożerski Aleksander 19
- Pożerski Edward 19
- Pożerski Henryk 19
- Pożerski Konstancy 19
- Prażmowski Belina Władysław plk. (patrz: Belina Prażmowski Władysław)
- Rejman Jan 64
- Rejman Marjan 52, 87
- Romański Bolesław 66, 67, 77
- Roska Johannes gen. 78
- Rosołowski Witold mjr. 75
- Różycki Włodzimierz 66, 67, 69, 72, 77
- Rusin Władysław ppłk. 78
- Rydz Śmigły Edward gen. 35
- Sadowski Władysław 84
- Sendor Kazimierz 69, 77, 78, 92
- Sieroszewski Wacław 10, 61, 65

- Skrzywan Kazimierz kpt. 64
Sławek Walery plk. 16, 35
Sosnkowski Kazimierz gen. 11
Spalek Jan 53, 63, 65, 66, 67, 72,
77, 84
Stasiak Augustyn kpt. 83
Staszkiewicz Grzegorz 72
Stawarz Henryk 72
Susicki Mieczysław kpt. 65
Szpring Roman 69, 72, 77
Szpunar Zdzisław Mgr. 83
Szydłowska Zofja 48
Szymczak Edward 72, 77
- Śmigły Rydz Edward gen. (patrz:
Rydz Śmigły Edward)
Święch Czesław Dr. 84
- Tadus Stanisław 72, 77
Tatarówna Stefanja Dr. 45
- Tetmajer Włodzimierz 62, 64, 65
Traczewski Zdzisław Dr. 52, 57, 84
- Wacław Antoni 77
Wieniawa Długoszowski Bolesław Dr.
gen. 69, 70
Wilczyński Olszyna Józef gen.
(patrz: Olszyna Wilczyński Józef)
Witowski Adam 69
Wołkowicz Władysław por. 64, 65
Woysym Antoniewicz Roman 72
Wyspiański Stanisław 21
- Zabdyr Władysław 72
Załoski Harhat Kazimierz Dr.
(patrz: Harhat Załoski Kazi-
mierz)
Zawiszanka Zofja 20
- Żółczyński Władysław 72
-

